PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 85 (782) SOBOTA DNIA 22 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU ROK XII

Rozmowa z Sonią Henie

Wielki dzień asów bieżni

Kusociński przed Isohollo na 5 klm. Rekordowe biegi Walasiewiczówny i Maszewskiego

Hebda o wrażeniach z Meranu. Piłkarze jadą do Włoch

Bokserzy fińscy gotowi do meczu z Polską

Akord końcowy sezonu lekkoatletycznego przerastał właściwie cały ten sezon. Pokazano nam zawody zwarte, o krótkim programie a jako ozdobę, takie rewelacje, jak dwukrotny występ Walasiewiczówny, pojedynek Kusociński-Iso Hollo na najwyższym poziomie sportu światowego i wreszcie piękny bieg Maszewskiego na 500 mtr.

Naturalnie komplet widzów na trybuny Legji ściagnał pojedynek Kusociński — Iso Hollo. Fin był tak pewny siebie, swej wygranej, że trudno było nie zobaczyć i jego ataku i obrony Kusocińskiego. Fin przecenił swe siły i przegrał, tem niemniej rozstajemy się z nim z przekonaniem że nietylko jest biegaczem najwyższej klasy, ale biegaczem niegorszym od Kusocińskiego.

Odrzucam natomiast kategorycznie jego tłomaczenia porażki. Bieżnia była zła — to prawda, niegodna nietylko pojedynku mistrzów olimpijskich, ale wogóle miana bieżni. Ten jednak kto obserwował styl obu biegaczy, wie że trudniej szła walka z bieżnią Kusocińskiemu niż Iso Holli. Iso Hollo biegnie wspaniałym, harmonijnym stylem, w którym zaangażowany jest każdy mięsień ciała, bardzo pochylony naprzód sunie on w powietrzu raczej, niż odbija się. Kusociński „sprintuje" właściwie przez całe 5 klm. Musi on mieć pod nogami twardy grunt, inaczej noga nie ma się o co odbić.



POCZĄTEK WIELKIEGO POJEDYNKU
Kusociński prowadzi bieg 5 klm. wygrany przez niego o 1½ mtr. przed Iso Holo, który na zdjęciu biegnie drugi. Trzej inni to: Adamczyk, Miller i Żak.

Iso Hollo chciał pobić Kusocińskiego tempem. Wziął się do tego po mistrzowsku. Na początku biegu, w powietrzu unosił się powiew jeśli nie rekordu światowego, to w każdym razie wyniku nadzwyczajnego — poniżej 14:30.

Iso Hollo zmogła jednak bieżnia. Tempa nadanego przez siebie nie mógł wytrzymać do końca. Nie wytrzymałby go zresztą nikt na świecie, nawet biegacz wyższej klasy, nawet Nurmi z czasów swej bezkonkurencyjnej formy.

Śmiało możemy powiedzieć, że tempo w którem rozegrany został bieg było maksymalnem na jakie, na takiej bieżni mógł się zdobyć człowiek. I to tempo nie było ponad siły Kusocińskiego. Atak i program walki Iso Holli spaliły zatem na panewce.

Dzięki jednak swej taktyce Iso Hollo zrównał się zupełnie z Polakiem. Zjadł jego siły po drodze i zniwelował do minimum jego przewagę na finiszu. To też nigdy jeszcze nie był Kusociński tak bliski porażki, nigdy jeszcze taki grymas wysiłku nie wykrzywił jego ust.

Co myślał naprawdę Kusociński w czasie biegu, nie dowiemy się tego nigdy. Pewne jest jednak, że przeżywał niemiłe chwile. On, przyzwyczajony że każdy jego plan, każdy atak był realizowany bez trudu, tu nagle parę razy spotkał się ze wspaniałą obroną.

Najtragiczniejszy pewno moment nastąpił na 200 mtr. przed metą, gdy Polak usiłował minąć Iso Hollo, zwiększył tempo do maksimum i musiał wycofać się na drugą pozycję. Wówczas przekonał się Kusociński, że Iso Hollo ma jednak jeszcze wielkie zasoby sił, a jego szybkość pod uderzeniami nadmiernego tempa zmalała. Wówczas też z drżeniem serca musiał oczekiwać ostatnich 50 mtr. prostej, na której odbędzie się ostatnia rozgrywka. Jeśli mu się znów nie uda...

Udało się, ale przyszło z wielkim trudem. Nie było mowy o piorunowem oderwaniu się. Było ciężkie zdobywanie centymetra za centymetrem, które urosły w pewnym momencie do 2 metrów; była rozpaczliwa obrona zdobytej przewagi, co kosztowało Kusocińskiego utratę metra, różnica bowiem na taśmie nie wynosiła więcej niż metr.



WALASIEWICZÓWNA BIJE NAJLEPSZĄ SZTAFETĘ A. Z. S. NA TRASIE 4 × 50 MTR.
O dziesięć metrów z tyłu widać Woynarowską, której poprzedniczkami były: Gorloffówna, Schabińska i Manteuflówna.

Iso Hollo ukazał nam Kusocińskiego w całej okazałości. Jest to najlepszym sprawdzianem wysokiej, najwyższej wartości Fina, jako biegacza. Iso Hollo ani przez chwilę nie pozostawił w spokoju Polaka, do końca walczył o utrzymanie inicjatywy, zaskakiwał Kusińskiego, czy to zasobami sił czy też posunięciami taktycznemi.

I dlatego bieg był tak piękny, najpiękniejszy w historii sportu polskiego. I dlatego musimy stwierdzić, że Iso Hollo jest równorzędnym Kusocińskiemu biegaczem, posiada tę samą klasę.

Rekord polski, który padł, zepchnięty został na drugi plan pięknem walki. Nagrodą jej powinien być rekord światowy. Wynik 14:41,8 jest blady. Stać Kusocińskiego na wiele lepiej. Ale nie na bieżni Legji w wietrzne, zimne i wilgotne październikowe popołudnie.

Historja biegu przedstawia się w początkowych okresach monotonnie. Trzeba było wczuć się dopiero w niesamowite tempo, aby zrozumieć jego wartość. Poprowadził Kusociński w tempie ostrem (200 mtr. 33 sek., I okrążenie 68 sek), po 900 mtr., na prostej, wychodzi na czoło Iso Hollo i odrazu towarzyszący tej dwójce biegacze, Milcz, Adamczyk i Żak odpadają o 20 mtr. Okrążenia znów 69 sek. i znów 69 sek. 1 klm. 2:50, 1500 mtr. 4.14.

W czwartem okrążeniu Iso Hollo próbuje jakby się oderwać. Jest to tylko manewr taktyczny: w takiej walce nie wolno pozwolić wpaść przeciwnikowi w jednostajność tempa, trzeba trzymać jego nerwy w stałem napięciu.

Teraz walka z bieżnią zbiera pierwsze owoce. Tempo spada na 72 sek. I tak bez zmiany jeszcze dwa okrążenia. Zawodnicy biegną, jakby łączyła ich nić gumowa, która co chwila się rozciąga, by z tem większą siłą przyciągnąć potem do siebie.

Zmianę w tej wspaniałej monotonii powoduje dopiero zdublowanie Żaka. Zmusza to do pewnego powiększenia tempa, a potem do lekkiego zwolnienia. Jakby siłą rozpędu Kusociński wysuwa się na czoło. Szybkość spada, wynosi już tylko 1:13. Czas 2 klm. — 2:44, 3 klm. — 8:44.

A potem jest jeszcze wolniej; w dziesiątem okrążeniu, w tempie 75 sek., obaj biegacze dublują Milcza i Adamczyka.

Na jedenastem okrążeniu zaczyna się początek rozgrywki końcowej. Iso Hollo naciska teraz na Kusocińskiego, jakby swą bliskością chciał go zmaltretować i po 300 mtr. udaje mu się wyjść przed niego.

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)



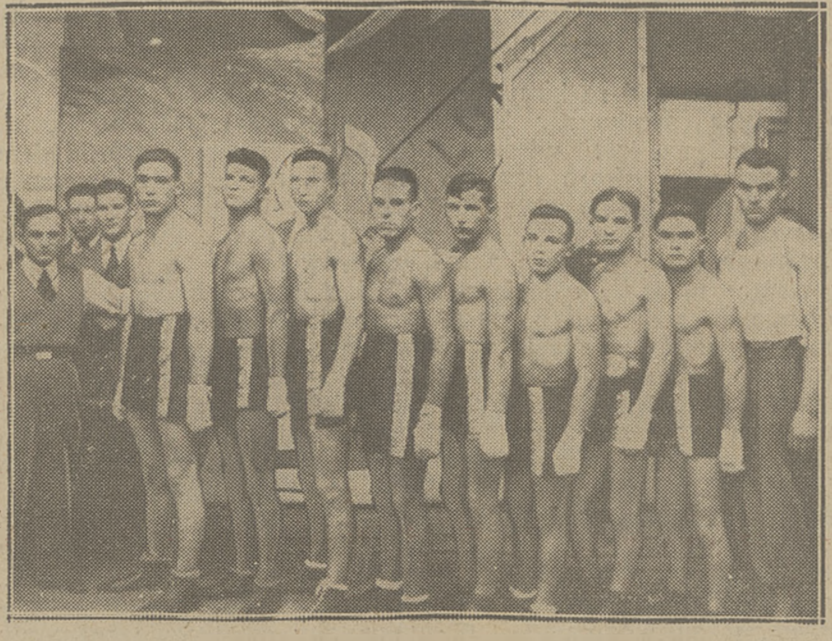
VOLMARI ISO-HOLLO
złapany przez objektyw fotograficzny na rozdawnictwie autografów.



SIOSTRZYCZKA MISTRZYNI.
Panna Klara, najmilsza siostra Stanisławy Walasiewiczówny, w roli mascoty drużyny baseballowej



DELFIN W GRONIE RUSAŁEK
Weissmüller zażywa kąpieli w towarzystwie swych słynnych rodaczek z Heleną Madison na czele.



BOKSERZY RUMUŃSCY Z CZERNIOWIEC
zostali pokonani we Lwowie przez komb. zespół 12:4.



MASZEWSKI BIJE REKORD POLSKI
Znakomity biegacz Polonii, mimo złej bieżni i warunków atmosferycznych rozprawił się łatwo z rekordem na 500 mtr. w czasie 1 m. 6,8 sek.

Mecz „Kusy“ -- Iso-Hollo na trybunach

Nowe kadry publiczności sportowej. Sukces organizatorów. Incydent ze speakerem radja

Dzień powszedni, godzina obiadowa, pogoda mroczna i chłodna — październikowa.

Mimo to stadjon Legji wypełniony po brzegi — dziesięć tysięcy osób.

I to jaka publiczność! Tu widać pomarszczoną, zwiędłą twarz kobiety pięćdziesięcioletniej, okoloną firanką białych jak śnieg włosów; tam dżentelmen — bambusowa laska, rękawiczki peccari, nieskazitelny melon; pan ten uznawał dotychczas w sporcie tylko tennis i konie.

Widzów takich jest dużo. Siedzą grupkami, otuleni pledami, dyskutują, niecierpliwią się. Wypieki na twarzy, błyszczące oczy...

Na bieżni nie znają nikogo. Każdy lekkoatleta, który wybiega z szatni na boisko jest dla nich Kusocińskim.

Większość ich nie wie nawet, że poza naszym mistrzem i Iso-Hollo ma jeszcze ktoś startować, że są jakieś punkty programu.

Wreszcie zawody się rozpoczęły. Siedzę obok towarzystwa, które w swem podnieceniu i ignorancji bieg sztafetowy z Walasiewiczówną bierze za walkę Polaka z Finem.

Dzięki informacjom i imponującej kształtami zawodniczce Sokoła stwierdzają swą pomyłkę. Nie peszą się tem zresztą bynajmniej — przeciwnie bieg im się podoba.

Wreszcie startują mistrzowie. Największem zmartwieniem moich sąsiadów jest moment, gdy Iso-Hollo obejmuje prowadzenie.

— Więc jednak pobił Kusocińskiego — mówi urocza blondynka z rozczarowaniem.

Zdystansowanie trzech outsiderów wywołuje kpinki i wybuchy radości. Widzowie tacy nie mają szacunku dla wysiłku sportowego nie uwieńczonego sukcesem.

Wreszcie przychodzi decydujące okrążenie. Między biegnącymi a widownią nawiązuje się tak żywa nić kontaktu, że ma się wrażenie, że trybuny czują swemi nerwami każdy krok dwu mistrzów, że biegną razem z nimi...

Zresztą, czy można się temu dziwić. Wszak chyba tylko niewidomy mógłby przeoczyć moment walki na prostej, kiedy widać było że skończyły się żarty, i że obaj biegnący dają z siebie wszystko co mogą, że walczą już o milimetry...

To też moment ten porwał wszystkich. Na trybunach nie było już fachowców, laików, pań z towarzystwa i sportswoenek, zwolenników Polaka czy Fina. Był tylko tłum rozentuzjazmowany walką, nadludzkim wysiłkiem mistrzów, porwany ich pojedynkiem, śledzący dziesięcioma tysiącami par oczu każdy krok, każdy wysiłek mięśni...

I kiedy wreszcie biała nitka taśmy pękła pod piersią Kusocińskiego, widownia zachłystnęła się entuzjazmem.

Piękna blondynka zapomniała o wytwornym pledzie na nogach — stała wysoko na ławce, wytworny dżentelmen z melonem na bakier ryczał jak... pierwszy lepszy, jego towarzyszka w brajtszwancach ocierała ukradkiem łzy...

*

Wszystko to cośmy widzieli na trybunach Legji w pamiętny wtorek. d. 18 bm. w Warszawie, nasuwa szereg refleksyj. Przedewszystkiem w stolicy są poważne kadry ludzi stanowiących świetny materjał na widzów zawodów sportowych. Do osób tych należy jednak tylko umieć podejść: trzeba dać im wielkie nazwiska, walkę o dużą stawkę, należy przekonać, że przeżyją niezwykłe emocje... Spraw tych dotychczas nasze władze sportowe naogół nie doceniały. Kiedy parę jeszcze lat temu na zebraniach PZLA forsowano ideje połączenia pięknego z pożytecznem — czystego sportu z udanem widowiskiem, trafiano zawsze na mur opozycjonistów.

— Moment widowiskowy zawodów musi spaść na drugi plan — mówiono.

I oto wreszcie lody pękły. Związek zrozumiał że sprawne, szybkie i ciekawe zestawienie programu bynajmniej nie obniża jego poziomu sportowego, że masy które przychodzą na zawody to pieniądze w kasie, to możność zdobycia trenerów i sprzętu, usprawnienia organizacji, to wreszcie najlepsza droga do popularyzacji sportu i jego szerokiej propagandy.

Bądźmy bowiem spokojni — z widzów którzy byli świadkami wtorkowej walki Kusocińskiego z Iso-Hollo na następnem podobnem widowisku nie zabraknie nikogo. Przeciwnie — sprowadzą oni znajomych, którym z entuzjazmem opowiadają dzisiaj o swych przeżyciach i wspaniałej walce Polaka z Finem.

*

Jedynem niedomaganiem zawodów wtorkowych było nieporozumienie co do godziny ich rozpoczęcia. Ponieważ niektóre dzienniki, oraz radjo zapowiadało ich początek na godz. 15.30, więc część widzów, zresztą bez winy organizatorów, niecierpliwiła się w ciągu pół godziny.

Dla owych pań w brajtszwancach i panów w melonikach był to moment nieprzyjemny. Na przyszłość omyłek takich powinno się za wszelką cenę unikać.

Pozatem program zestawiony był ciekawie i co najważniejsze — sprężyście. Jedynym błędem organizacyjnym był nieszczęśliwy pomysł ze sztafetą 400x200x200 mtr. biegnącą przeciwko Walasiewiczównie.

Wszak wystarczyło wziąć do ręki na chwilę ołówek, aby obliczyć, że mistrzyni świata musiała być zgóry przyszykowana na porażkę i to grubą.

*

O gorączce jaka panowała podczas finiszu na 5.000 mtr. świadczy dobitnie incydent z mikrofonem polskiego radja. Otóż podczas finiszu, gdy widzowie jak jeden mąż powstali na trybunach, p. Trojanowski nadający przebieg wyścigu, został od bieżni odgrodzony murem pleców i głów. Nie namyślając się długo wskoczył z mikrofonem na stół, który nie wytrzymał ciężaru naszego płotkarza i runął w dół...

Ostatecznie słuchacze z całej Polski odbierali audycję wygłoszoną przez speakera trzymanego w powietrzu przez kilku swych kolegów w pozycji niemal poziomej.

J. G.

Z Matejką grałem fatalnie

zwierza się Hebda po powrocie z turnieju w Meranie

Podwójnego mistrza tennisowego Polski spotykamy przypadkowo na ulicy. Wbrew obawom nie znać na nim zdeprymowania ani depresji psychicznej, o która zdawałoby się u Hebdy nie trudno. Jednak mistrz z r. 1932 to nie jest Hebda z przed dwóch lat. Zmienił się on i to gruntownie. Sukcesy nie zawróciły mu wprawdzie głowy, pozostał jak zwykle skromnym, sympatycznym sportowcem, wyzbył się jednak w znacznej mierze nerwowości i przeczulenia. Zyskał wiarę we własne siły i nie zachwiała jej wcale porażka z Matejką, a tem mniej z Nüssleinem.

— Z wycieczki do Meranu jestem bardzo zadowolony — powiada nasz rozmówca. — Skorzystałem bardzo dużo. Przedewszystkiem zapoznałem się i oswoiłem z obcem otoczeniem, dalej miałem możność przypatrzeć się różnorodnym stylom i metodom gry. W Meranie nie stawili się wprawdzie wszyscy zapowiedziani goście, nie mniej jednak wymagania moje są skromne i to co widziałem chwilowo mi wystarcza. Turniej wypadł zupełnie dobrze, szkoda tylko, że niepogoda popsuła nieco szyki organizatorom no i nam, graczom. Przyjęcie było dobre, pozatem opiekował się nami pieczołowicie dr. Raskin z Warszawy i inż. Liebling, rodzony brat tennisisty.

Rozgrywki były prawie wszystkie interesujące, pewne zastrzeżenia miałbym pod adresem sędziów, jest to jednak zdaje się ogólna bolączka.

— Dobrze, wszystko ładnie, ale najbardziej interesuje nas sprawa porażki z Matejką.

— Rzecz bardzo prosta. Grałem fatalnie, bez pojęcia, a mój przeciwnik fenomenalnie dobrze. Sam przyznawał, że był to jeden z jego najlepszych meczów w życiu. Wszystko mu się udawało. W sumie naliczyłem u niego cztery błędy. Pozatem jest Matejka graczem leworękim, co wymaga znów specjalnej uwagi i odpowiedniego nastawienia się, a właśnie w dniu tym byłem do tego najmniej dysponowany. Nie umiałem przetrzymać piłki dłużej niż przez dwa uderzenia. Na niedyspozycję wpłynął może po części wypadek, jaki wydarzył mi się na meczu z Sertorio. Upadłem tak fatalnie na prawą rękę, że jedynie z trudem doprowadziłem mecz do końca. Ale ostatecznie nie chcę szukać usprawiedliwień i wymówek. Grałem źle — więc przegrałem.

— Znacznie lepiej wiodło mi się w grze podwójnej i mieszanej — ciągnie dalej Hebda. — Schwenker miał początkowo do mnie pretensje, że zabieram mu piłki, ale później pogodziliśmy się. Szło nam też zupełnie dobrze, walka finałowa z Artensem i Menzlem byłaby jednak bardzo ciężka.

Z Jadzią początkowo nie mogliśmy się dostroić. Z każdym meczem szło jednak lepiej. Zwycięstwo nasze w grze mieszanej było też wcale poważnym sukcesem, gdy się zważy jakich mieliśmy przeciwników.

— Kto podobał się panu najlepiej?

Oko naszego Hebdy nagle zapala się, cała twarz ożywia się.

— Pani Henrotin! Wprost fenomenalna. Czegoś podobnego dotychczas nie widziałem.

Entuzjazm wydaje nam się podejrzany, jednak Hebda szybko rozwiewa wątpliwości.

— Nie, ładna — trudno powiedzieć. Gra jednak fenomenalnie. Repertuaru jej nie powstydziłby się żaden mężczyzna. Drajwy z lewej i prawej, smecze, voleye, piłki skracane — wszystko ta kobieta umie. Gra przy siatce równie dobrze jak z głębi kortu, to też zwycięstwo Jadzi nad Francuzką zasługuje na szczególniejszą uwagę. Z Horn przegrała Jędrzejowska może głównie z powodu śliskiego kortu. Mecz odbywał się przy ciągłych opadach, a Jadzi trudniej było utrzymać się pewnie, niż przeciwniczce.

W sumie — kończy Hebda — Meran pozostawił sympatyczne wrażenie. Nawiązałem szereg miłych kontaktów, zaproszono mnie już teraz prywatnie do Monachjum, Berlina i Hamburga, no ale na to jeszcze czas, teraz trzeba pomyśleć o jakiejś zimowej zaprawie, utrudnionej brakiem krytego kortu, to też przyjdzie główną uwagę skierować na kondycję fizyczną.

N. S.

Porywające biegi

Walasiewiczówny i Maszewskiego

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej

Jeszcze 500 mtr.. Tempo wzrasta i wynosi 72 sek. Teraz Kusociński napiera na przeciwnika, szybkość rośnie w oczach; na prostej przez pewien czas biegną przeciwnicy na równej wysokości. Iso Hollo wytrzymuje jednak atak: na krzywiźnie Kusociński chowa się znów za jego plecy.

Chwila odpoczynku przed decydującym atakiem. Prosta. Iso Hollo jeszcze przyspiesza, ale Kusociński rzuca na szalę wszystkie siły. Krok za krokiem zdobywa przewagę. Zrównuje się i mija Fina. Wygraliśmy.

10.000 ludzi skanduje nazwisko zwycięzcy, intonuje tę pieśń triumfu sportu polskiego.

Ale tłum tylko na krótko zachłystnął się uniesieniem. Nie zapomina o tym, który tak pięknie, porywająco przegrał. Sprawiedliwie rozdziela brawa. Może nawet z pewną krzywdą dla Kusocińskiego.

Czas zwycięzcy jest 14:41.8, pokonanego 14:42.2. Ostatnie okrążenie pokryte było w czasie 63 sek. To zadecydowało o rekordzie, bo międzyczas na 4 klm. 11:48 wróżył jeszcze paromiesięczny żywot wynikowi wiedeńskiemu Kusocińskiego.

Talent Walasiewiczówny zabłysnął znów w całej pełni, aczkolwiek organizatorzy dali mu bardzo niefortunną oprawę.

Na 200 mtr. kazali biec Polce przeciw sztafecie 4x50 mtr. Dla każdego było jasne, że przy fatalnych zmianach Polek, nie będą one, nawet w składzie tak dobrym jak Manteuflówna, Schabińska, Gorlofówna, Woynarowska, gorszym przeciwnikiem. Istotnie AZS przegrał o 10 mtr.

Na 800 mtr. przeciwnie zestawiono sztafetę w ten sposób, że dla pokonania jej trzeba było wymagać od Walasiewiczówny pobicia rekordu światowego o 10 sek. To też dwie sprinterki AZS na 2x200 mtr, zamiast być pomocą były tylko przeszkodą dla Walasiewiczówny, i obniżały jej autorytet wobec widzów, wśród których laicy oczekiwali równej walki.

Walasiewiczówna znakomicie zaczęła 200 mtr., minęła już po 20 mtr. Manteuflównę i wyszła na czoło. Ruszyła trochę za prędko, gdyż pod koniec była wyraźnie zmęczona. Woynarowska dochodziła ją w oczach. Tem niemniej bieg był wspaniały, męski, rozegrany z zacięciem rasowej sprinterki, pewnej swych sił i talentu. Czas 26.4 dobry jak na tę bieżnię.

Na 800 mtr. Walasiewiczówna też pobiegła za prędko. Pobiła ona Manteuflównę, która biegła tylko 400 mtr. o 3 mtr. i osiągnęła czas 65 sek. Nic dziwnego że potem była zmęczona i Gorlofówna minęła ją jak burza. Czas ostateczny 2:24 — jest o 6 sek. gorszy od własnego rekordu Walasiewiczówny, a o 3 sek. lepszy od rekordu polskiego Kilosówny. Ale nie jest świetny. Znowu bieżnia. Biegnąca wraz z Walasiewiczówną Nowaczka miała 2:35.

Walasiewiczówna to wielka zdobycz dla naszego sportu. Ta „kobieta - team“ nie do pokonania w sprintach i w skoku wdal jest napewno i pierwszorzędną siłą w skoku wzwyż, w dysku i w oszczepie. Mając ją w szeregach możemy się nie obawiać żadnego meczu międzypaństwowego i sztafet.

Zaimponował nam również Maszewski. Tak biegnie człowiek, który ma za sobą systematyczny, racjonalny, długi trening. Ruszył równem, ostrem tempem, nie spuchł zupełnie, prowadził z miejsca do miejsca i pobił rekord polski na 500 mtr., osiągając dobry czas 1:06,8. Reprezentant Polski, Miller, był o 3 sek. ztyłu.

Inne wyniki były słabsze. Pławczyk wygrał skok wwyż 180, sztafeta szwedzka — AZS — 2:05, 100 mtr. Sikorski 11.8.

Kronika zagraniczna

W mistrzostwie Włoch Napoli, który dał główny kontyngent graczy do reprezentacji przeciw Polsce, jest w sensacyjnej formie i utrzymał swe prowadzenie w tabeli, bijąc Casale 4:0. Drugie miejsce zajmuje Torino, mając tyleż punktów (9 pkt.) co Napoli, ale gorszy stosunek bramek: 7:14 wobec 3:13. Trzecia jest Genova, która pokonała Bolognę 1:0, czwarta Alessandria 7 pkt., piąty Juventus, Ambrosiana i Milano po 6 pkt.

Derby węgierskie Ujpest! Hungaria zakończyło się wynikiem remisowym 3:3, przyczem Ujpesti prowadziło cały czas a Hungaria wyrównywała. Bramki strzelili Auer, Szabo i Jakube, dla Hungarii Ticka, Ceseh i Baratky.

Półfinały mistrzostw Jugosławji przyniosły wyniki bezbramkowe: Hajduk — Beogradski S. K. 0:0, Concordia — Jugoslavija 0:0.

Piłkarze angielscy odnieśli kompromitujące zwycięstwo, wygrali bowiem zaledwie 1:0 z Irlandją, którą przed rokiem bili 5:1. Coprawda skład drużyny angielskiej był bardzo krytykowany.

Dwie drużyny hokejowe kanadyjskie bawić będą w r. b. w Europie. Już 25 listopada przyjeżdża do Anglji Montreal Club, który zabawi w Europie do 13 stycznia. W lutym na dwa miesięczne turnee przybywają Edmonton Superiers.

Mecz hokejowy B. S. C. — Paryż rozegrany w Berlinie zakończył się po ładnej grze wynikiem remisowym 2:2. Bramki strzelili Bal i Römer, dla Francuzów Cholette i Besson.

Austrjaczka Bauma rzuciła oszczepem 38,14, co jest nowym rekordem austrjackim.

W Igrzyskach bałkańskich zwyciężyła Grecja 145 pkt., przed Jugosławją 73 pkt., Rumunją 68 pkt., Bułgarją 26 pkt i Turcja 18 pkt.

15.92 rzucił kulą Kalle Jaervinen, bijąc w ten sposób rekord fiński.

Mistrzostwo Belgji na 400 mtr. st. dow. wygrał Guillini w 5:22,4 przed Blitzem 5:37,4.

Około 100 kandydatów zostało zakwalifikowanych do osady wioślarskiej Cambridgu, która walczyć będzie w dorocznym pojedynku z Oxfordem w kwietniu. Anglicy wcześnie myślą o przygotowaniach.

Dwaj mistrzowie olimpijscy zostali zawodowcami: zapaśnik Szwed Richthoff i płotkarz Tisdall. Tisdall jest leśnikiem i od roku szuka napróżno posady w Irlandji. Tymczasem przyszła oferta filmowa z Los Angeles i Irlandczyk uległ pokusie.

Pływaczki holenderskie bawiły w Londynie, odnosząc znaczne sukcesy. Na 100 y Ten Ouden z czasem 1:02,2 pobiła Joyce Cooper 0,2 sek., 200 y, st. klas wygrała Kastein 2:52,6 przed Hiton 2:56.

W puharze amatorskim Europy prowadzi Rumunja, która pokonała Austrję w stosunku 1:0. Rumunja ma 6 pkt., Czechosłowacja, Węgry i Austrja po 4 pkt., przyczem Austrja skończyła już rozgrywki, a pozostałe państwa mają jeszcze po dwa mecze.

Rumunja, pokonana przez Polskę 5:0, jest więc faworytem, choć, forma, która pokazała przeciw Austrji nie była zachwycająca. Bramka padła na samym początku gry ze strzału Ronaia.

W drużynie rumuńskiej wyróżnili się bramkarz Pulek, obrońca Vogl; pomoc była najsłabszą linją, Napastnicy, dobrzy technicznie, byli niezdecydowani pod bramką. Rumuni byli naogół szybsi od Austrjaków.

W drużynie austrjackiej znakomity był bramkarz Varga, słaba linja pomocy, dobrzy skrzydłowi.

Mistrzostwo piłkarskie Norwegji zdobył Frederikstad, bijąc 6:1, F. C. Oern.

Włochy-Węgry 72:69

Interesujący nas specjalnie mecz lekkoatletyczny Węgry — Włochy we Florencji przegrali Węgrzy w stosunku 69:72. Wynik był właściwie remisowy, bowiem sprinter Raggambi został usunięty ze startu, a biegnąc poza konkursem zajął drugie miejsce. Gdyby więc nie jego nerwy, wynik brzmiałby 71:71.

Remis czy też nieznaczna przegrana świadczą o dużej słabości lekkiej atletyki węgierskiej. Włosi bowiem byli naogół zespołem nierównym, w niektórych konkurencjach nawet bardzo słabym. Węgrzy wystawili natomiast stuprocentową drużynę (w granicach możliwości liczbowych). Zawiedli oni zwłaszcza w rzucie oszczepem.

Wyniki szczegółowe były następujące: skok wwyż Bodoy 190, 2) Kesmarky i Tommasi po 185, 4) Esposti 180. 110 płotki: 1) Valie 15.1, 2) Kovacs 15.2, 3) Javor 15.3, 4) Caldana 16. 400 mtr. Barsi 50.6, 2) Tavernari 51, 3) Giacomelli 51.6, 4) Szalay 52.4. 1500 mtr. Beccali 4:03,2, 2) Szabo 4:04, 3) Furia 4:06, 4) Govrik 4:17. Tyczka Zsuffka 381, 2) Kiraly i Innocenti po 370, 4) Mazzochi 360. Oszczep Agosti 57.88, 2) Spazzali 57,05, 3) Varszegi 56.41, 4) Budavari 55.20. 100 mtr. 1) Toetti 10.8, 2) Maregatii 11, 3) Szier 11. Poza konkursem drugi Raggambi 10.8; rzut kulą Daranyi 14.84, 2) Csanyi 14.23, 3) Pighi 12.66, 4) Agosti 11.00. 400 mtr. płotki 1) Facelli 56.4, 2) Kovacs 57,3, 3) de Negri 58,4, 4) Nagy 1:01.4. Skok wdal Balogh 718, 2) Fekete 712, 3) Benazzi 689, 4) Tommasi 666. 800 mtr. Szabo 2:01, 2) Tavernari 2:01, 3) Furia 2:02, 4) Zsitvai 2:04.4. 5 klm. Cerati 15:35.4, 2) Lippi 15:36,6, 3) Kelen 15.43, 4) Simon 15:50. Dysk Donogan 47.11, 2) Remecz 45.48, 3) Pighi 43.26, 4) Spazzali 38.23. Sztafeta olimpijska 1) Włochy (Facelli, Maregatii, Toetti, Beccali), 2) Węgry (Szalay, Szier, Raggambi, Barsi).

W ostatnich dniach Igrzysk bałkańskich wyniki były następujące: 200 mtr. Frangudis 22.9, 2) Löwenfeld (Rum) 23.4; 400 mtr. płotki Madzigrigeriu (Gr) 58.2; 5 klm. Tsukalas (Gr) 16:07,8, 2) Nanos (Gr); trójskok Papanikoleu 13,67; dysk stylem greckim Gantcheff (Bul.) 37.29, sztafeta olimpijska Grecja 3:28,4, 2) Rumunja 3:31; 110 mtr. płotki Mantikas 14.9, 2) Buratovic (Jug.) 15.4; 400 mtr. Nemes (Rum) 51.4, 2) Passi (Gr) 51.6; 1500 mtr. Georgakopulos (Gr) 4:13,4; oszczep Papageorgiu (Gr) 57.41, 2) Rize (Rum) 55.34; tyczka Anderopulos (Gr) 381. Maraton Gal (Rum) 3:20:41. Dysk Sellas (Gr) 42.08, 2) Klent (Jug) 40.48.

Cracovia czy Warta?

Walki niedzielne o miejsce w Lidze i tytuł mistrza

Niedziela 23-go października będzie dla mistrzostw ligowych ostatnią odsłoną przedostatniego aktu, który nastąpi po tygodniowej przerwie z racji wyprawy włoskiej naszej reprezentacji oraz — meczu Liga — Śląsk.

Widzami będą tylko dwa kluby: Legja i Czarni. O ile wojskowych nic już specjalnie frapować nie może—lwowianie z niepokojem czekać będą na wieść z Siedlec i Warszawy. Tam bowiem rozstrzygnie się może los Czarnych, zależnie od wyniku meczów Wisła — 22 pp. i Ruch — Polonia.

Cóż można śnić za horoskopy co do tych spotkań?... Żaden wynik dziś nie jest właściwie niespodzianką, skoro drużyny zmieniają swą formę z tygodnia na tydzień!

Jedno wiemy: Polonia przegrywając mecz z osłabionym potężnie Ruchem wyda sama na siebie wyrok degradacji, gdyż lepszych okazyj do zdobycia punktów już nie będzie. Przypominamy, że ślązacy nawet u siebie w domu ulegli warszawiakom 1:2, a więc możliwość powtórnej ich przegranej teoretycznie istnieje.

Siedlczanie również stają przed najłatwiejszym bodaj zadaniem, jeżeli wogóle tak nazwać można jakikolwiek mecz o punkty. Grają u siebie w domu z Wisłą bez specjalnej formy a potem mają: Cracovię, Garbarnię i Polonię w stolicy.

Zupełnie inny charakter, niż te dwa spotkania, będzie miał mecz Cracovia — Warta w Krakowie. Zadecyduje on o tytule mistrza w razie sukcesu gospodarzy, podczas gdy zwycięstwo poznańczyków otworzy im wprawdzie szerzej drogę ku końcowemu triumfowi, lecz uzależni go jeszcze od dalszych meczów Cracovii i Warty.

Pogoń gości Garbarnię i, jak donosi nasz korespondent lwowski, ma jeszcze poważne zamiary zabrania głosu w końcowej rozmowie dwu obecnych leaderów tabeli. A do tego niezbędne jest zdobycie 2 pkt. na krakowianach oraz zrewanżowanie się za przegraną w 1-ej rundzie 1:2. Czy Garbarnia jest materjałem podatnym, aby opierać na niej swe nadzieje. — sprawa mocno wątpliwa. Wie o tem coś świeżo Polonia...

Ł. K. S. zmierzy się w Łodzi z Warszawianką, której punkty stamtąd nie są niezbędne, ale... uzyskanie choćby jednego zamknęłoby ostatecznie rozmowy o teoretycznej możliwości spadku. W sezonie drużyny te walczyły na remis 1::1. Obecnie Ł.K.S. ma za sobą wyniki świetne, a Warszawianka — słabe.

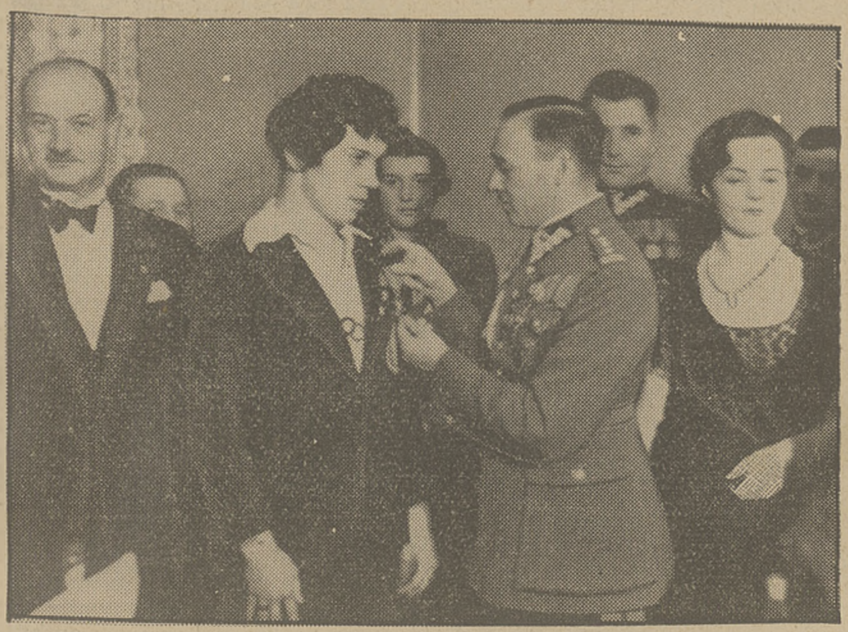
Najwyraźniejsza okazja dla nowej sensacji ligowej!

Bokser niemiecki Neusel, znany w Polsce z meczu Polska — Niemcy w Katowicach, odniósł w swej karjerze zawodowej ogromny sukces, bijąc w Paryżu zdecydowanie na punkty znakomitego murzyna, mistrza Brytanji Larry Gainsa. Gains niedawno pobił Canerę i uchodził za jednego z najlepszych pięściarzy świata. W meczu z Neuslem, Gains wygrał zaledwie 2 rundy na 10, a w ostatniem starciu gong uratował go od nokautu.

Zawody lekkoatletyczne w Paryżu przyniosły parę niespodziewanych wyników; 100 mtr. wygrał Jonath 10.8 na 200 mtr. jednak uległ Bergerowi w czasie 22 sek., 5000 mtr. wygrał Tuomanem w 15:19.5 przed Leclerciem, 1000 mtr. Sera Martin 2:33.4.

Walasiewiczówna w C. I. W. F-ie

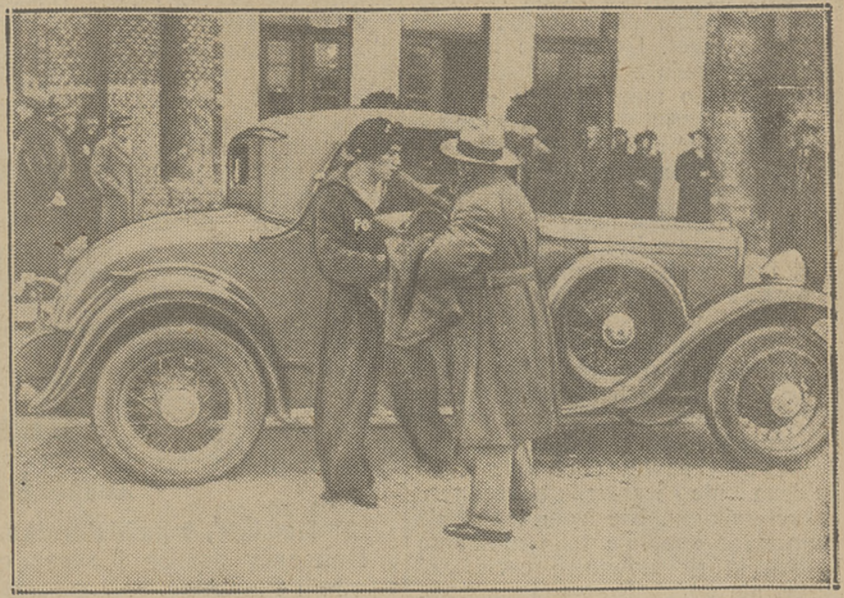
Mistrzyni świata na Bielanach. Jej następczynie w U. S. A. Nieco o treningu i zawodach w Warszawie



WYSOKIE ODZNACZENIE WALASIEWICZÓWNY
Pułk. Kiliński przypina rekordzistce świata i mistrzyni olimpijskiej złoty krzyż zasługi.



„STELLA WALSH" RWIE POMARAŃCZE
podczas wycieczki do San Marino w Kalifornji



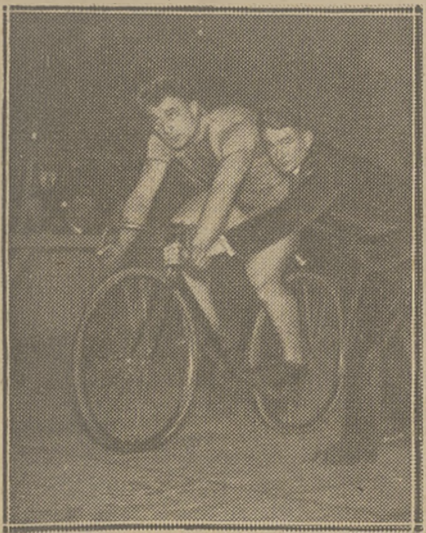
PRZED AUTEM Z CLEVELANDU
spotyka się na stadjonie Legji Walasiewiczówna z „honorowym" pilotem swym p. Czyżem.

Panna Stanisława Walasiewicz figuruje już jako „numer" w CIWF-ie. Ma swój pokój, wyznaczone miejsce w jadalni (honorowe: z końca stołu!), codzienną lekcję gimnastyki i kilkadziesiąt miłych koleżanek. Przed podjazdem pawilonu żeńskiego stoi w parku eleganckie „coupe" koloru mydła.

Przejażdżka autem wraz ze Stellą — to wielka przyjemność i największa atrakcja całego CIWF-u. Raz udało się Pławczykowi; chwalił się później i opowiadał o swym sukcesie całemi dniami.

O tem żeby dotknąć się kierownicy — mowy niema! Prowadzić może tylko sama Walasiewiczówna. Przecież kiedy Stella wracała koleją z Gdyni i samochód trzeba było z konieczności oddać pod opiekę p. Czyżowi i nieznanemu szoferowi — Walasiewiczówna przeżywała małą tragedję.

Zgodziła się ostatecznie, po wahaniu krótkiem, ale wymownem. P. Czyż nastawił sobie radjo (w samochodzie wmontowany jest radjoodbiornik) i jadąc do Warszawy słuchał transmisji zawodów z udziałem właścicielki wozu i Iso Hollo. Podobno nawet audycja wyjątkowo dobrze wypadła...



FAUCHEUX
pokonał w niedzielę Martinettiego i Sheerensa, na torze paryskim.

Nadworny kierowca CIWF-u jest zachwycony „amerykańską panienką":

— Szkoda każde słowo. Prowadzi maszynę, jak dziecko!

Rzeczywiście Walasiewiczówna panuje całkowicie nad autem. Na szosę wyjeżdża niechętnie, bo to błoto, i droga kiepska, i tabliczka ze stanu Ohio... Ale w CIWF-ie używa, ile się da, i na ile pozwolą zajęcia i wykłady.

Roboty jest dużo. Dla początkującej studentki, która ma trudności językowe i miesiąc do dogonienia — może nawet zadużo.

— Byłam dziś na wykładach. Fizyka, fizjologja... Uczyłam się już tego w Cleveland, ale tutaj jest tego o wiele więcej i dużo trudniejsze. Tyle nowych nazw... Niektóre słowa profesorów są takie długie... (Pokazuje: do łokcia). Nigdy nie myślałam, że język polski jest taki trudny!

Pomagają jej koleżanki. Wiadomo, że przebywanie w ciągłem towarzystwie dwudziestoletnich szczebiotek — to najlepsza akademja językoznawcza. Zresztą wszystkie zawodniczki, które pamiętają Stellę z przed dwu lat, stwierdzają jednogłośnie, że zrobiła olbrzymie postępy w języku polskim. Prawie takie jak w bieganiu — dodają z uśmiechem.

Stella też się uśmiecha. Jest w dobrym humorze. Po wykładach studjuje sobie historję sportu polskiego, porównuje wyniki z rezultatami amerykańskiemi, opowiada jakto strasznie było na „Pułaskim" w czasie burzy...

— Stałam na górnym pokładzie, na korytarzu pierwszej klasy. Takie olbrzymie bałwany chodziły, że chyba posąg „Liberty" w Nowym Jorku podmokł... Bujało nas porządnie, ale nic mnie nie mogło zrobić; tylko nie lubiłam patrzeć jak jeden ksiądz ciągle chorował. Nagle widzę zdaleka, jak biegnie do nas olbrzymia fala, chyba największa jaka wówczas znajdowała się na oceanie. Podbiegłam do okna, zobaczyć co będzie. A tu jak nie trzepnie w bok statku! Cały się przechylił, woda rozbiła szybę i zalała korytarz... Rzuciło mnie pod kabinę, uderzyłam się trochę i wszyscy pasażerowie zlecieli się mnie ratować! A ja nawet nie mogłam im opowiedzieć, co się ze mną stało, bo przez pięć minut ze strachu nie mogłam słowa wydobyć!

— Tęskni pani do domu?

— Trochę. Ale dziś mi już lepiej, bo wysłałam obszerny list do mamy i do Klary, w którym opisałam całą swoją podróż i przybycie do Warszawy.

— Niech mi pani pożyczy tę fotografję panny Klary. Więc ona rzeczywiście grała w wicemistrzowskiej drużynie koszykówki? Taka mała dziewczynka?

— Ona była naszą „mascotte". Najmłodsza w drużynie! Wszystkie kochałyśmy się bardzo. Pomimo swych 13-stu lat wygrywa wszystkie biegi z udziałem 15-sto i 16-stoletnich dziewcząt. Bardzo zdolna!

— Niech pani ją pozdrowi od nas. A kto właściwie po wyjeździe pani jest najszybszą Polką w Ameryce?

— Przybylska z Cleveland. Też 12,3 — 12,4. na setkę będzie miała zawsze. Pozatem gra w koszykówkę i jest bezkonkurencyjna w boksie.

— Rany Boskie! W boksie?...

— U nas kobiety uprawiają boxing. Ja też trochę boksowałam. Ale Przybylska bije nietylko wszystkie kobiety, ale i chłopców. Silna jest. Na mistrzostwach Sokoła w tym roku zdobyła pięć pierwszych miejsc. Biega, rzuca kulą, skacze...

— Teraz zadam pani pytanie z repertuaru amerykańskiego: jak pani zapoznała się ze sportem?

— Właśnie, że nie tak trzeba pytać! Amerykańscy reporterzy pytają się zawsze, gdzie odniosłam pierwsze zwycięstwo, a nie — kiedy rozpoczęłam treningi! W Ameryce zapoznanie się ze sportem następuje automatycznie i jest dla wszystkie takie same: w szkole. Mało się pan nauczył w Ameryce!

— I am sorry. Przepraszam! Niech więc tak będzie: gdzie startowała pani po raz pierwszy?

— W Syrakuzach (stan New York) na mistrzostwach Sokoła w 1928 roku. Zrobiłam wtedy dobre wyniki i Sokół zaliczył mnie do reprezentacji, udającej się z wycieczką na Pewukę. Dalej, to już pan wszystko wie.

— Jakie zwycięstwo sprawiło pani najwięcej przyjemności.

— Olimpiada! Bardzo chciałam wygrać.

— Wyniki swoje zawdzięcza pani opiece trenera Griffina. Jest pani z niego zadowolona?

— Griffin był dla mnie bardzo dobry i jego wskazówki brałam zawsze pod uwagę. Ale nie było przy mnie trenera — i zrobiłam 11,7 sek., nie było przy mnie trenera — i wygrałam Olimpiadę, nie było przy mnie trenera — pobiegłam 24,1 sek. na 200 metrów. Trener to jeszcze nie wszystko.

— Więc co: warunki fizyczne, talent, praca?...

— Wszystko razem. Trzeba mieć dobre zadatki i umiejętnie je pielęgnować. Czy pan myśli, że wygrałabym jakikolwiek poważniejszy bieg, gdybym nie uważała na jedzenie, paliła papierosy, piła whisky i kładła się późno spać?

— To z tego bankietu na pani cześć jest pani niezadowolona.

— Z bankietu i przyjęcia jestem bardzo zadowolona! Bardzo mi się podobało i wszyscy panowie bardzo ładnie mówili. Wysoko cenię sobie Krzyż Zasługi, który otrzymałam od Państwa. A widział pan ten pierścień od płk. Kilińskiego? Też bardzo ładny, szkoda tylko że zawielki. Pasuje na kciuk. Trzeba go dać do przerobienia. Dlaczego wyobrażacie sobie, że biegaczka musi mieć koniecznie wielkie ręce i nogi?

— Słowo daję, nie miałem z tem nic wspólnego. A z zawodów jest pani zadowolona?

— Na taką bieżnię zrobiłam dobre czasy. Na 800 metrów mogłam mieć wynik o kilka sekund lepszy, gdyby biegnąca przeciwko mnie sztafeta zamiast śpieszyć się do mety, zechciała mi dopomóc i trochę prowadzić. Teraz nie prędko będę mogła pobiec 800 metrów, bo długie biegi robię dopiero po sezonie.

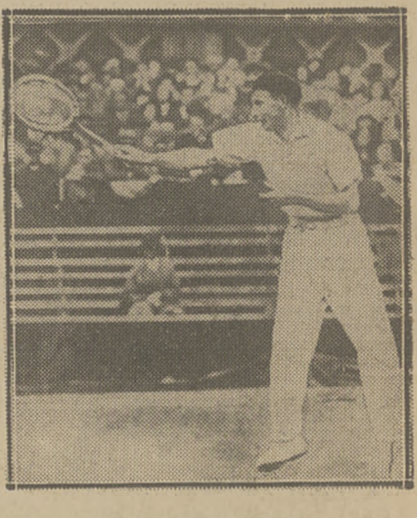
W C. I. W. F-ie czuje się pani dobrze?

— Bardzo miło! Wszyscy są dla mnie niesłychanie uprzejmi i życzliwi. Myślę, że te dwa lata upłyną mi bardzo szybko.

......

Narazie koniec rozmowy. Notuję tylko jeszcze jedno: Walasiewiczówna była na bankiecie bez beretu.

Jan Erdman.



JEAN BOROTRA
po raz piąty z rzędu zdobył mistrzostwo Anglji na kortach krytych.

Bronek Czech „szybuje"

Świetny narciarz polski w nowej roli lotnika

Bronek znikł przed miesiącem z Zakopanego. To też gdy go nagle zobaczyłem ucieszyłem się szczerze.

— Słuchaj no Bronek, co to jest z tobą? Co słychać z nartami?

No, no, no, tylko powoli — odpowiada Bronek. — Pomaluťku na wszystko ci odpowiem. Bo musisz wiedzieć, że dopiero co powróciłem z kursu szybowcowego.

— To możebyś tak coś o szybowaniu powiedział?

— No więc jest tak; jeszcze na wiosnę opowiadał mi Kazio (Schiele) o szybowaniu, bo on był na kursie w Bezmiechowej i straszną dostałem do tego ochotę. Do Bezmiechowej było mi trochę zadaleko. Ale gdy się tylko dowiedziałem, że otwierają kurs w Nowym Sączu, pomyślałem, że to coś dla mnie. Bo wiesz, do pewnego stopnia zasmakowałem w „lataniu" podczas skoków na nartach, i pomyślałem sobie, że to musi być coś podobnego a może jeszcze milszego.

— No i jakże ci poszło, chyba dobrze?

— A jakżeś myślał. Przedewszystkiem pogoda dopisała nam nadzwyczajnie. Właściwie to mieliśmy zadużo tych pięknych dni, bo musisz wiedzieć, że w deszczowe mieliśmy przyrzeczony wypoczynek. A tu pogódka „jak oko" dzień w dzień wstawaj bracie o 4 i pół rano i huruj do 7 wieczorem.

Pomyśl sobie, w przeciągu 4 tygodni zrobiłem około 5000 lotów, mając do dyspozycji 5 szybowców. Zrobiłem kategorję A i B. Jakieś 90% uczniów zrobiło kat. A a kilku jeszcze i B.

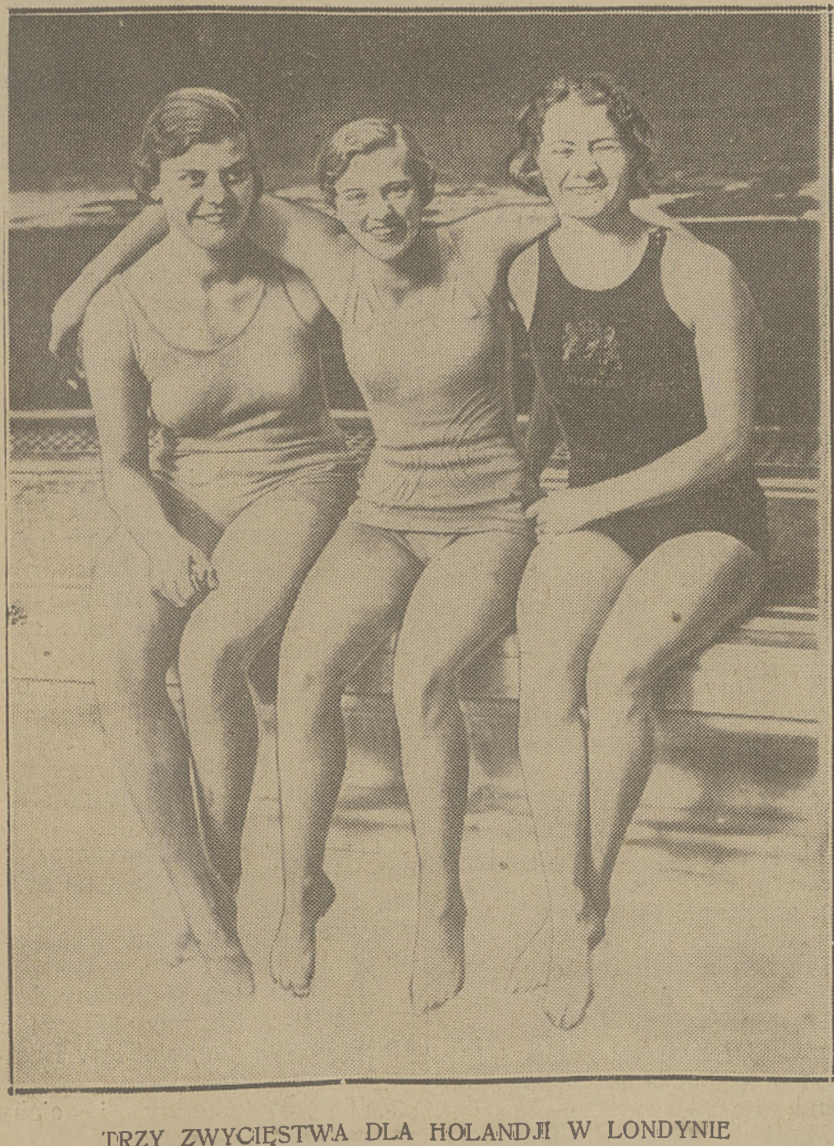
— A teraz co będziesz robił?

Teraz? Będziemy robić ruch w Zakopanem. Jestem przekonany, że niezadługo stanie się ono bardzo ważnym ośrodkiem szybownictwa polskiego. Narazie pożyczamy sobie „wróbla" i jeden szybowiec. CWJ i rozpoczynamy tu na miejscu szkolenie kilku morowych chłopców i dwu pań.

Tereny już znaleźliśmy, na stokach Gubałówki bardzo dobre. Zresztą ja marzę o tem by móc szybować z Czerwonych Wierchów tylko boję się, że nie pozwolą. Zresztą będziesz widział — ilu jest narciarzy wszyscy będą chcieli latać.

— No a co z nartami?

Narty, będą zawsze dla mnie na pierwszem miejscu. Narazie zaczynam suchy trening, a jak tylko śnieg spadnie zobaczymy jak to będzie.



TRZY ZWYCIĘSTWA DLA HOLANDJI W LONDYNIE
uzyskały pływaczki: Kastein, den Ouden i Baumeister, bijąc elitę rywalek europejskich.



WARTA — POGOŃ 4:1
Fontowicz dał pokaz świetnej gry wyłapując pewnie trudne piłki



JONATH (NIEMCY) i BERGER (HOLANDJA)
walczyli ze sobą w Paryżu ze zmiennem szczęściem: 100 mtr. wygrał Niemiec, a 200 mtr. — Holender

Maks Stolarow o Tildenie

Tajemnica zwycięstw i porażek wielkiego Amerykanina

Na zakończenie tegorocznego se[zo]nu tennisowego podziwialiśmy [T]ildena na kortach Legji. Niestety miał poważnie nadwyrężona noge i kulał nawet. Grał tylko jednego doubla i singla z Tłoczyńskim.

Zasadniczo mecz dwóch graczy, między którymi jest klasa różnicy, nie może być ciekawy, tembardziej gdy ten, którego ma sie podziwiać jest chory. W tem rozumowaniu jest jednak jeden mały błąd: kulawym mistrzem był Tilden.

Kto go widział, zrozumie, co to znaczy. Prawda jest, że w singlach nie było walki. Tilden przegrał pierwszego seta, bo nie chciał biegać, bojac sie o noge. Gdy jednak spostrzegł, że za bardzo nie można Tłoczyńskiego lekceważyć, zaczał sie starać, i wtedy okazało sie, że Tłoczyński nawet dla kulejacego Tildena nie jest równorzednym przeciwnikiem. Nie było walki nie było wiec zupełnie tego momentu emocji, który powinien cechować mecz, nie widzieliśmy prawie wcale taktyki Tildena, ale jego technika wystarczy, by porwać widza.

Prawie każdy z wielkich graczy ma jakieś godne podziwu i naśladowania uderzenia, czy to będzie smecz Cocheta, czy forhand Brugnona, czy backhand Najucha. Tilden ma wszystko. W jego technice nie tylko niema luk, ale nawet słabszych mieisc. Potrafi wykonać każde uderzenie z jednakowa zupełnie precyzja. Może grać draiwem, chopem, może bić piłke zupełnie płaski, z forhandu i z backhandu, z głebi kortu i przy siatce, ma serwis płaski, amerykański i ze ściętem bocznem, może atakować, może sie bronić, umie w naitrudniejszej prawie pozycji przejść z obrony do ataku, fenomenalnie wprost skraca piłki.

Ma sie wrażenie, że niema dlań sytuacji, z której nie mógłby skończyć piłki przynajmniej trzema sposobami. Ustawia sie idealnie, biega z ogromna szybkościa, start ma bardzo wczesny, z łatwością rozprawia sie ze skróconemi piłkami przeciwnika. A przytem robi wszystko z taka łatwościa, że nie znać po nim prawie wcale wysiłku. Jest on najlepszym wzorem dla każdego gracza, dzięki różnorodnej grze każdy może zeń brać przykład.

Ta różnorodność sprawia także iż każde z jego uderzeń jest dla przeciwnika zupełnie nieoczekiwane. Naogół wystarczy zobaczyć gracza na meczu, by móc w większości wypadków orzec nietylko jak zagra dana piłke, ale także, co zrobi z nastepna.

Próbowałem to samo zrobić z Tildenem. Już przy pierwszej piłce omyliłem sie dziewięć razy na dziesięć. Raz, gdy już wyrzucił Tłoczyńskiego z kortu i zdawało sie pewnem, że chce skończyć piłke długim silnym chopem wzdłuż prawej linji, on tymczasem skrócił ją w lewo tuż za siatke!

Te niespodziewane zagrania stanowia naiwieksza trudność dla przeciwnika. W pewnej chwili w czasie wymiany piłek wyrwał sie Tłoczyńskiemu okrzyk: „O rany Boskie!" i to nie dlatego bynajmniej, żeby piłka była specjalnie trudna do odbicia z powodu jej szybkości lub fałszu (brał znacznie trudniejsze i lepiej solasowane), ale dlatego, że do ostatniej chwili nie wiedział, jak Tilden zagra, i przez to zbyt późno zastartował.

A „bomby" serwisowe, Tildena! Wobec nich nawet stali jego zawodowi przeciwnicy sa czasem zupełnie bezradni. Gdy się widziało Tildena, to się rozumie słowa Lacosta o nim, że dla publiczności jest Tilden bezkonkurencyjny, a gdy przegrywa, to pozostaje wrażenie, że łatwoby wygrał, gdyby tylko chciał. I istotnie bardzo, bardzo trudno sobie wyobrazić, że można tego gracza pobić. Gdy się jest bezpośrednio pod wrażeniem jego gry, to jest sie przekonanym, że Tilden jest najlepszym na świecie.

Lecz potem przychodzi refleksja. Przecież za jego ostatnich czasów amatorskich bił go stale Cochet, bili nawet młodzi Amerykanie. Mówia coprawda, że Tilden jest teraz lepszy niż kiedykolwiek. Nie wierze w to. Ciagłe granie z tymi samymi przeciwnikami nie może nikomu wyjść na dobre, a lata też robia swoje, przecież Tilden ma już 40 lat.

A prócz tego nie można a priori orzec że jest lepszy od graczy z którymi sie nie spotyka, nie można bowiem zdobyć się na sad objektywny, gdyż różnorodnościa swojej techniki porywa wszystkich. Zapomina sie pod tem wrażeniem, że sama technika nie stanowi jeszcze gracza. Ale przecież Tilden poza technika ma jeszcze ogromna rutyne i jego taktyka z pewnościa w niczem technice nie ustepuje.

To prawda, ale jest jeszcze jeden bardzo ważny czynnik — „nerwy". To nie sa właściwie same nerwy, to jest całe nastawienie psychiczne do gry. Tilden nie jest już młody. Wielka ilość rozegranych meczów przytępiła już jego wrażliwość. Gdy sie tak dużo gra, mecz przestaje być atrakcja, gra sie, bo trzeba, chce sie wygrać, ale tylko dlatego, że porażka jest przykra. Walka i zwycięstwo nie sa już taką przyjemnościa, jak dla młodego gracza. Starszy gracz z pewnością nie walczy z zapałem, może walczy z zacięciem, ale młody szybciej reaguje na wszystko. Opór lub chwilowe powodzenie jest dla młodego gracza podnieta do jeszcze wieksze go wyteżenia sił, publiczność dopinguje go. Ale starszemu to wszystko jest tak dobrze znane, on nie reaguje już na to, brak mu rozmachu, brak iskry Bożej. W jego grze wszystko jest obliczone z najwieksza dokładnościa, każde uderzenie jest doskonale przemyślane i świetnie wykonane, ale to wszystko może sie załamać pod naporem żywiołowego zrywu przeciwnika i jego nieodpartej woli zwyciestwa. W tem zdaje sie, należy szukać przyczyny niepowodzeń Tildena.

Tyle sie pisze i mówi o Tildenie, a przecież on nie był sam w Warszawie, lecz z trzema innymi przez siebie z pośród najlepszych wybranymi graczami. Tylko, że jego indywidualność przerasta tamtych o głowe. A pozatem żaden z nich nie ma tej przeszłości, co Tilden. On właśnie nadaje tym meczom posmak sensacji, bo każdy wie, że widzi jednego z najwiekszych graczy wszystkich czasów, który przez wiele lat niepodzielnie panował na kortach całego świata.

Ale i partnerzy jego sa godni podziwu.

Najucha znamy już z zeszłego roku. Jego gra jest wyrazem ogromnej siły. Bez widocznego wysiłku, bez wiekszych ruchów tułowia, ręka jedynie nadaje swoim uderzeniom taka szybkość, jakiej inni nie moga uzyskać nawet rzutem całego ciała. Ta siła w połaczeniu z wielka precyzja wyrównuje pewne braki ruchliwości, która jednak, biorąc pod uwagę pokaźną tusze, bynajmniej mała, nie jest.

Nüsslein może najmniej zaimponował publiczności. Jest to typowy trener, wyrobnik, któremu kompletnie brak temperamentu. Grę ma niezbyt urozmaicona, zato precyzja i pewność sa ogromne. Potrafi niezliczona ilość razy odbijać piłkę w ten sam sposób, nie wprowadzajac do świetnego skadinad plasingu momentu zaskoczenia przeciwnika. To jest sposób gry najlepiej mu odpowiadajacy, lecz widza może znużyć.

Przeciwieństwem Nüssleina jest uczeń Tildena Barnes — uosobienie żywiołowej młodości; niema on w sobie nic z trenera. Jego ataki, całem ciałem bity draiw, podejścia do siatki sa tak pełne werwy, że Barnes musi mieć publiczność po swojej stronie. Przytem i w obronie jest nieugiety, nie poddaje się nigdy, biegnie do każdej piłki, by potem znów przy najmniejszej sposobności przejść do ataku. Znać po nim szkołę Tildena, widać ją po wspaniałych skrótach.

Maksymiljan Stolarow.

List z Helsinki

Bokserzy fińscy gotowi już do meczu z Polską

Helsinki, 9 października.

Bokserzy polscy już raz odwiedzili Finlandję. Na początku sierpnia w 1931 przybyli do Helsinki dwaj pięściarze w. półśredniej i ciężkiej. Specjalnie ostatni z nich był dobrym bokserem, który pokonał nawet Gurevicha, drugiego w wadze ciężkiej na mistrzostwach w Budapeszcie.

Już wówczas zaczęły się rozmowy o meczu z Polska. Finlandja jednak nie miała niestety wolnych terminów i spotkanie odbyć się nie mogło.

Po Olimpjadzie związek fiński dostał na jesień zaproszenie na mecz międzypaństwowy w Warszawie, co zostało przyjęte z wielką radością.

Związek Polski zaproponował początek października. Ale termin ten był dla Finów zawczesny. Polska przesunęła go na koniec listopada i związek fiński oczekuje ostatecznego sfinalizowania pertraktacyj.

Rozegrano dziś w Helsinkach eliminacje przed meczem. Już poprzednio wyznaczeni zostali przedstawiciele wag ciężkich: Baerlund, najlepszy bokser w. ciężkiej Europy, Hannes Koivunen w w. półciężkiej, Bruno Ahlberg, trzeci na Igrzyskach w w. średniej a Miettinen w piórkowej.

Eliminacje dotyczyły więc tylko pozostałych wag. Przed dwoma tygodniami związek ustalił kandydatów tak, że dziś stanęło do walki tylko po dwu pięściarzy. W w. muszej Huudkonen pokonał Savolainena (stosunek rund 2:1), w koguciej P. Savolainen — Cavena (2:1), w lekkiej Resch — Tolviandera (3:0), w półśredniej Suhonen — Suvio. Resch był klasą dla siebie, inne walki były wyrównane.

Bezpośrednio po walkach został ustalony skład reprezentacji: Vaino Huuskonen, Sulo Caven, Uune Miettinen, Valfrid Resch, Oilli Suhonen, Bruno Ahlberg, Hannes Kovunen, Cunnar Baerlund. Rezerwowi: M. i P. Savolainen, Karlsson, Tolviander, Suvio, Orden, Sandgren, Zidbaeck. Kierownikiem drużyny będzie Viktor Smeds, prezes Międzynarodowego Związku Atletycznego, sekundantem — Heurlin.

Bokserzy fińscy są przeważnie wyznawcami niemiecko-amerykańskiego stylu, są więc tem, co się nazywa „sluggers". Najlepszy styl mają Miettinen, Resch, bokser znakomity, Ahlberg i Bärlund. Huuskonen i Suhonen są najczystszej krwi fighterami, walczą nieustępliwie bez chwili wytchnienia i są specjalnie niebezpieczni w ostatniej rundzie.

Wszyscy bez wyjątku reprezentanci są mistrzami Finlandji i za wyjątkiem Cavena, który jest nowym talentem, brali udział w meczach przeciw Szwecji, Estonji i Ameryce.

Według mnie wartość ich można uszeregować w sposób następujący: Baerlund, Ahlberg, Resch, Koivunen, Miettinen, Caven, Huuskonen, Suhonen. Baerlund jest bez wątpienia najlepszym pięściarzem Europy, a Ahlberg ten sam poziom reprezentuje w w. półśredniej. Jeśli walczy on teraz w średniej, tłumaczy się to tem, że Finlandia ma teraz słabe wagi średnie, a doskonałe półśrednie. Koivunena np. znokautował mistrza Ameryki w półciężkiej, który bawił w Europie przed rokiem przeciw Szwecji. Suhonen wygrał raz, Resch trzy razy, Miettinen i Huuskonen po razie.

Mecz międzypaństwowy z Polską będzie pierwszym w tym sezonie. Na zasadzie praw rewanżu w r. p. Polska odwiedzi Finlandję.

Gösta Jonsson.

W mistrzostwie Austrii sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie. Przed tygodniem prowadziła Vienna przed WAC, Austrją i Rapidem, teraz na czoło wyszedł Rapid przed Austrją Vienną i W. A. C. Trzy pierwsze drużyny mają przytem po 10 pkt., i różnią się tylko stosunkiem bramek. Vienna straciła prowadzenie wskutek przegranej z Austrją 0:1. Jedyną bramkę strzelił Schippek. Drugi mecz czołowej grupy wygrał Rapid, bijąc WAC 3:1 m. WAC prowadził do przerwy 1:0 (braki Rapidu padły w ciągu 5 min.). Pozatem Wacker wygrał z Admira 3:2, Hakoah przegrał z Floridsdorefm 2:3.

Cyrk Tildena występował w Zagrzebiu przy pustych zupełnie trybunach, Najuch pokonał Tildena 6:4, 6:0, Barnes—Punceca (amator jugosłowiański) 8:6, 7:5, Tilden — Punceca 6:2, 6:1, Najuch — Nüssleina 8:6, 8:6, Barnes Tilden — Najucha Nüssleina 7:5, 6:1.

Turniej tennisowy w Lugano przyniósł łatwe zwycięstwo Menzla nad Aeschlimanem 6:1, 6:3, 6:3 Poprzednio Menzel wygrał ze Schwenkerem 9:7, 6:3. Payot pokonała w finale Friedleben 6:3, 6:1, Menzel, du Plaix wygrali 6:2, 4:6, 6:1, 3:6, 6:4, z Schwenkerem, Lorenzem: Grę mieszaną wygrali Payot, Aeschliman.



Tytuł drużynowego mistrza Polski w tenisie poraz szósty z rzędu zdobył Łódzki Klub Lawn-Tenisowy, w rb. jednak bez walki. Spotkanie finałowe z Lwowskim Klubem Tenisowym projektowane na nadchodzaca sobotę i niedzielę w Łodzi, zostało przez lwowian odwołane ze względów finansowych.

Jędrzejowska została zaproszona na sobotę i niedzielę do Łodzi, gdzie spotkać się ma z mistrzynią Łodzi, Niemką Marion Cramar i ze znajdującą się w doskonałej formie, przybyłą obecnie z zagranicy Anną Poseltówną.

W. HARTWIG

„P. TOFEL"

Opowiadanie wioślarskie

Miał wszystkiego trzy lata, był niewielki, czerwony, starannie pielęgnowany; ważył nieco mniej niż czterdzieści kilo. Kochaliśmy go jak dziecko, bo dobrze się trzymał szlaku, zwrotny był jak delfin, posłuszny na każde drgnięcie wiosła lub wychylenia sterowej płetwy. Towarzysz to był wypróbowany. Niejednej kosztował słodkiej wody, a teraz gnał z nurtem ku słonej topieli Bałtyku. Jeśli już chcecie go poznać dokumentnie, to dodam, że w luce mieścił dwu pasażerów. Prezentacja w trybie uproszczonym: pasażerami byli: Zdzisiek i ja.

Skoro wiecie, jak wyglądał nasz kajak i znacie załogę — mogę przystąpić do rzeczy.

Ano, wiatr ciał direct w twarz „P. Tofel" (Pantofel — tak ochrzciliśmy nasz kajak) nurzał co chwila swój nieskazitelnie wykrojony nos w szarych wełniakach fal i podskakiwał na wyboistych, skołtunionych fluktach wiślanego szlaku. Odbywaliśmy rytmiczny taniec stając dęba na fali lub zapadając się w głębokie brózdy rozoranej przez wiatr szarej masy wód. Każda wspinaczka na fale była udźwiękowiona szumnem mlaskaniem wzburzonej rzeki, każdy upadek odzywał się gromkiem dudnieniem płaskiego dna, walącego z furia o powierzchnię wody. Wiatr rozpryskiem miotał nam w twarz masa ciepłej, skotłowanej wody i śmigał ze świstem koło uszu.

Najgorzej było z posuwaniem się naprzód. Muskularne dźwignie ramion tężały z wysiłku, a w twardych supłach mięśni kryło się zmęczenie. Każdy ruch wiosłem wrażał piekacy ból w stawy, a sforsowane palce bezsilnie trwały w przykurczu.

W takich chwilach nie zwykliśmy rozmawiać. Pracuje sie na siłę. Widziałem, że prawie stoimy na miejscu, mimo to nie miałem odwagi zaproponować lądowania, bo przebyliśmy dziś zaledwie trzydzieści pięć km.

Zresztą, ani przez chwilę nie miałem ochoty do wytchnienia, bo dogoniłyby nas „patałachy". Była to dwójka ze sternikiem, która od trzech dni deptała nam po piętach. Zapadamy w wikline, mijają nas bezszelestnie: dajemy gazu — nie możemy się oderwać więcej, niż na kilometr. Dopiero dziś, podczas tej wichury, walcząc z wiatrem, sobą i wodą — zdystansowaliśmy tych opasłych Latajacych Holendrów którzy płyną pod bandera klubowa.

Chmury wisiały nad nami, rwane na szare strzępy, przelewały się i kurzyły od porywów wiatru, rozpryskując się na poszarpane kłaki, lecace tuż nad wodą. Wisła, zwykle szara i bezbarwna ubrała sie w strojne i groźne krzyż białych wełniaków. Widok chmur nie mógł w żadnym razie rozsnuć ponurych horyzontów myślowych, wolałem więc patrzeć na regularne wiry, jakie zostawia każdy ruch wiosła. Nie wiem, jak długo rozważałbym tę filozofię niepowodzenia, gdyby z zadumy nie wytrącił mnie głos Zdzicha:

— Walek, patrz, dziura w niebie!

Głupio mi sie zrobiło, że ma jeszcze ochotę do kawałów.

— Nie badź frajer, patrz!

Niechętnie podniosłem oczy. Pomiędzy zwałami chmur błysnęło niebieskie okno. Na burem tle skotłowanego nieba fragment błękitu wydawał sie jak plama ultramaryny.

W jednej chwili ocknęły się skrywane zapasy sił, różowa nadzieja rozświtała w duszy na myśl, że po tygodniu deszczów będziemy mieli słońce.

Nie myliłem sie. W pół godziny później wiatr ustał, chmury pierzchły na wschód, na nieboskłonie zatriumfowało złotem jarzące się słońce.

Obejrzałem sie. Koryto Wisły w tem miejscu proste, odsłaniało zaplecze na przestrzeni przynajmniej pięciu kilometrów. Latających Holendrów nie było, postanowiliśmy więc żerować, bo głód ciągnął za kiszki, że mar sza grały.

Przybiliśmy pod lewy brzeg, który łagodnie wznosił się nad rzeką. Ja zostałem w kajaku. Zdzisiek ruszył posuwistym krokiem w kierunku chałupy leżącej na wzgórzu.

Minęło dobre pół godziny, a Zdzicha nie było widać. Skracałem sobie czas patrząc na rybitwy, które wygłodziły sie w burzliwy czas, a teraz jak podcięte wpadały do wody po łatwą zdobycz.

Raptem drgnąłem. Czy mnie słuch nie myli — słyszę kobiecy, dźwięczny djalog, do którego Zdzicho wtraca krótkie, urywane słowa. Raz po raz wybuchają srebrzyste salwy śmiechu. Obejrzałem się. Ani chybi, kobiety, miejskie kobiety. Tworzyły barwna plamę na ciemnej zieleni wzgórza. Wzgórze na panieńskie nogi było zbyt strome, więc szły wolno, drobnym krokiem, środkiem zaś brodził Zdzich.

Było za późno by przedzierzgnąć się w inne szaty, a szkoda. Nie myłem się kilka dni, jako że liczyłem na deszcz, broda nieufnie nastroszyła się, bose nogi były dokumentnym dowodem, że przy wyciąganiu kajaka wlazłem w błoto. Długie, kratkowane spodnie trzymały się na słowo honoru, złorzecząc paskowi i szelkom. Nie dziw więc, że akt prezentacji okraszony kilku komplementami wywołał na mej twarzy rumieniec, a ładne oczy dorodnych pań przyprawiły mnie o żakowskie zakłopotanie.

— Przyszłyśmy obejrzeć pański korab.

— Pudło z dykty — replikowałem kiepskim konceptem.

— Śliczna łódź.

— A jaka zgrabna.

— Owszem, zgrabna, ale nie łódź — odparłem — kierując komplement pod odpowiednim adresem.

— Ależ panowie są opaleni.

— Bośmy się trzy dni nie myli — rzucił od niechcenia Żdzicho. Znów uciecha, że absolwent WSH i, o zgrozo, stary medyk zapomnieli do czego służy woda i mydło. Od słowa do słowa dowiedziałem się, że obie panie są warszawiankami, które w tem pustkowiu spędzają wakacje, że strasznie cieszą się z naszego przyjazdu („jedyne kulturalne towarzystwo") na kilka godzin. Słowem, krótka znajomość miała już niezachwiane fundamenty.

— Ale panowie są głodni?

— Nie, nie — kłamałem niezręcznie.

— Jakże, kiedy pan Żdzicho chciał u nas kupić chleba i wytargować kilka jaj.

— To dla Walka, on taki żarłok.

Oczywiście panie nie dały wiary tej enuncjacji, bo Żdzich także nie wyglądał na to, że żyje tylko tęsknemi westchnieniami. Ugodziliśmy się wreszcie, że panie pójdą ugotować dla nas kawy (luksus!) a my uzupełnimy garderobę i odnowimy znajomość z higjeną.

Zmiana ubrania, kąpiel i grzebień dokonały niemal cudu, ku niezwykłemu zadowoleniu obu pań.

Siedliśmy na osłonecznionej werandzie, w bezwietrzu, zapatrzeni w dawno niewidziane, nabrzmiałe, zachodzące słońce i niebieskie oczy pań. Sforsowane, szorstkie ręce z nieufnością gładziły miękką, gładką, białą serwetę. Obok gotowała się kawa, uderzając do głowy aromatem wonnego ziarna.

Po tylu dniach deszczu, chłodów i ciężkiej pracy wiosłem ten osłoneczniony dom na wzgórzu wydał nam się rajem, jakiego nie widzieliśmy nawet we snach.

Mogłem dobrze się przyjrzeć naszym znajomym. Jedna para oczu błękitna, w ciemnej oprawie; drugie, roześmiane, stalowe, ocienione długim jedwabiem rzęs. Sylwetki obie barwne i smukłe.

Uwierzyłem, że pech nie jest złem fizjologicznem — zdarzają się czasem dni radości. Patrząc na Wisłę płynącą spodem w obramowaniu lasów, skąpaną w słońcu i ciszy, nie chciałem wierzyć, że przez kilka dni borykaliśmy się z żywiołem, opierającym się zaciekle i broniącym każdego kilometra przestrzeni. Rozmowa acz wesoła, nie była pusta; drobne ręce podały kawę. Moja towarzyszka podniosła się raptem i swym przemiłym głosem, który jeszcze dziś pamiętam, rzekła, wskazując na Wisłę.

— O, znowu jakaś łódka!

Ja i Żdzich obejrzeliśmy się jak na komendę. Nurtem płynęła załoga Latających Holendrów robiąc długie, flegmatyczne pociągnięcia. Klepkowa łódź rzucała długi, fioletowy cień. Bez słowa porozumienia zerwaliśmy się z krzeseł, w kilku słowach pożegnaliśmy przemiłe i zrozpaczone panie i zostawiwszy kawę na stole, pognaliśmy po stromem wzgórzu ku Wiśle.

Trudno, nie mogliśmy zrezygnować z pierwszeństwa na szlaku. Barwne sylwetki ostały na wzgórzu, w bezruchu, wpatrzone w „P. Tofla".

Został za nami słoneczny dom na wzgórzu. Nie mówiliśmy nic, bo w oczach doganialiśmy Latających Holendrów.

Zapadał pogodny i cichy zmierzch.

KONIEC.

Ran zwycięża
na ringu w Montrealu

Telefon — „tu matka Rana, dostałam list od Edzia — niech Pan przyjdzie".

Za chwilę jestem już u pani Fiszmajster. List z Montrealu z datą 6-go października.

Ran jest skąpy w swych wiadomościach. Pisze, że wygrał na punkty mecz w Montrealu w dn. 29 września, ale nawet nie podaje nazwiska swego przeciwnika.

— Walka odbyła się pod gołem niebem, było tak przejmująco zimno, iż na ringu słyszałem, jak mnie i memu rywalowi szczękały zęby. Dużo widzów z powodu chłodu opuściło przed końcem arenę.

— Z pozwoleniem na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, mam ciągle wiele kłopotów i trudności. Z drugiej strony z Europy otrzymuję bezustannie ponętne oferty.

— Nie jest wykluczone, że wrócę do Europy i pozostanę przynajmniej z Rok. Muszę się przyznać, iż mam nawet na to ochotę.

K. Gr.

Wszyscy do urn konkursowych!
Polska czy Włochy
Kto zwycięży w meczu piłkarskim w Neapolu

Nasze obawy, wypowiedziane w poprzednim „Przeglądzie" na temat niebezpieczeństw, jakie kryje w sobie mecz Polska — Włochy w Neapolu kiełkowały widocznie i w umysłach zarządu PZPN-u. Jak się bowiem okazuje, mecz ten nie został zgłoszony oficjalnie do F. I. F. A., a zatem nie będzie miał charakteru oficjalnego spotkania międzynarodowego.

Takie właśnie wyjście z sytuacji odpowiadało widać obu stronom: Polska nie chciała się narażać na oficjalną porażkę z trzecim garniturem Italii, Włosi nie chcieli też ryzykować zbyt wiele w walce z nieznanym zupełnie przeciwnikiem.

Jak zwykle w takich wypadkach wynaleziono jakąś formułkę: Włochy południowe — Polska południowo - środkowa, czy coś w tym rodzaju.

Fakt ten nie zmienia jednak w niczem sytuacji — mecz z Italją jest dla piłkarstwa polskiego wydarzeniem wagi ogromnej i stanowić będzie dla nas niewątpliwie jedną z najpoważniejszych prób sportowych.

Przechodząc do składu naszej drużyny, to zgadzając się w zupełności z zestawieniem samej jedenastki reprezentacyjnej można żywić pewne obawy jeśli chodzi o wybór graczy rezerwowych. Zastrzeżenia budzi przedewszystkiem pomocnik Przykucki gracz drobny i słaby fizycznie, a więc zdaniem naszem wyjątkowo nie odpowiadający temperamentawi i przebojowości Włochów. Tak samo jednostronny Riesner nie jest bynajmniej uniwersalnym rezerwowym do napadu. Na jego miejscu wolelibyśmy już widzieć choćby Ciszewskiego, a może jeszcze lepiej — znajdującego się dzisiaj w pełni formy bramkostrzelnego Kryszkiewicza.

Nawracając do samego konkursu, należy stwierdzić, na mocy paru setek nadesłanych już odpowiedzi, że nasi czytelnicy mają do reprezentacji piłkarskiej Polski i kapitana o szczęśliwej ręce p. Kałuży, bardzo wielkie zaufanie. Prawie połowa kuponów głosi zwycięstwo Polski, wahające się w granicach od 2:1 do 4:1, druga część przewiduje sukces Włochów, przyczem na paru kuponach widnieją zapowiedzi klęski 4:0, a nawet 5:0.

Natomiast uderza zupełny brak wyników remisowych. Dotychczas tylko jeden Czytelnik zaryzykował wynik nierozstrzygnięty 2:2.

Kto z naszych Czytelników będzie miał ostatecznie rację, dziś trudno jest to przewidzieć. Mimo wszystko walczymy jednak z wielką niewiadomą. Gdyby przeciwko Polakom wystąpił pierwszy garnitur Italii, nasze zwycięstwo byłoby więcej, niż problematyczne. To samo prawie tyczyłoby się walki z drugą reprezentacja Włoch. Ale z trzecią?

Przy okazji raz jeszcze przypominamy warunki konkursu. Na załączonym kuponie należy wypisać wynik ogólny meczu, rezultat do przerwy, która drużyna strzeli pierwszą bramkę, swe imię, nazwisko i dokładny adres. Tak wypełniony kupon należy wyciąć, nalepić na zwykłą kartkę pocztową i wysłać pod adresem: „Przegląd Sportowy", Warszawa, Marszałkowska 3—7.

Dla Czytelników, którzy odpowiedzą trafnie na wszystkie trzy punkty konkursu, względnie będą najbliżsi prawdy, przeznaczamy trzy nagrody:

I-sza 50 złotych.

II-ga bezpłatna półroczna prenumerata „Przeglądu".

II-cia — bezpłatna kwartalna prenumerata „Przeglądu".

Liga-Śląsk
Ostatnie nowiny piłkarskie

Skład reprezentacji Ligi na mecz ze Śląskiem w d. 30 b. m. został ustalony w sposób następujący: Otfinowski, Konkiewicz, Ziemian, Szaller, Cebulak, Bajorek, Radojewski, Kniola, Smoczek, Kryszkiewicz, Wypijewski. Zapasowi: Koźmin, Szczepaniak.

Wisła nie uzyskała od PZPN zezwolenia na wyjazd do Bratysławy w d. 30 października i 1 listopada, gdyż zespół ten jest zdekompletowany zabraniem do reprezentacji Kotlarczyków.

Rewanżowe spotkanie Polska — Belgja zostało już definitywnie ustalone na dzień 4 czerwca 1933 r. w Warszawie i zgłoszone do FIFA.

Mecz z Włochami w Neapolu sędziować będzie jeden z arbitrów węgierskich, mecz w Genui arbiter francuski.

W związku z opracowaniem projektu reorganizacji mistrzostw piłkarskich w myśl polecenia Walnego Zgromadzenia PZPN Zarząd PZPN zwrócił się do wszystkich okręgów z prośbą o nadsyłaniu swych wniosków w tej sprawie.

Cochet filmuje
Rozmowa z mistrzem rakiety w Paryżu

Jestem w okolicach dworca St. Lazare, idę przez rue Pepiniere. Szyld „Cochet Sport" wabi już zdaleka. Wiem doskonale, iż Cochet nie lubi gdy go odwiedzać w sklepie i przeszkadzać w pracy. Zbliża się jednak godz. 7-ma, są szanse, iż mistrz opuści biuro. W rzeczy samej za kilka minut już ściskam dłoń Cocheta.

— Niech pan odprowadzi mnie do metra, a opowiem panu coś sensacyjnego.

Oczywiście, w to mi graj.

— A zatem zobaczycie mnie wkrótce na ekranie kinowym!

— Pan żartuje, rzuca pan tennis dla kina?

— O, tak źle nie jest, będę grał w filmie, którego scenarjusz odźwierciadli mniej więcej historję tennisu francuskiego.

— No, a cóż na to Związek Tennisowy?

— Nietylko zaakceptował, ale z punktu widzenia propagandy tennisu francuskiego poparł ten projekt. Film częściowo będzie nakręcany w Rolland Garros.

— A jakież projekty na sezon zimowy?

— Jak na mnie, to dość rozległe. Prawdopodobnie będę grał w turnieju podczas Zaduszek, no i na krytych kortach paryskich podczas Bożego Narodzenia (a zatem ewentualne spotkanie Cochet — Borotra).

— Pan wie, że nie lubię grać na krytych kortach, ale co zrobić, trzeba myśleć poważnie o przyszłym roku, puhar jeszcze nigdy nie był w takiem niebezpieczeństwie. Niepodobna próżnować, gdy inni pracują. Drużyna amerykańska w tych dniach wyjechała na tournee do Australji, w składzie: Vines, Allison, Van Ryn i Gledhiell.

Nie wyrzekłem się rewanżu z Vinesem, lubię niebezpieczeństwo, wtedy lepiej gram i z większym zapałem trenuję.

Już widać, jak stacja metra mruga czerwonem światłem, jeszcze tylko kilkanaście metrów rozmowy, ostatnie pytanie.

— Czy pan nie wie, co ostatecznie postanowiła Zuzanna Lenglen, czy pozostaje jako tennisistka zawodowa?

— O ile słyszałem, to tak. Zuzanna prawdopodobnie już w początkach listopada wystąpi oficjalnie w Berlinie, ma grać z panną Rost w singlu i w mixcie wraz z Plaa przeciw parze Nüsslein — Rost.

Za chwilę tunel metrowy zabiera mi Cocheta.

Big.

Baczność piłkarze!
Wypadki śląskie. Incydent Chruścińskiego

Ubiegła niedziela stała na Śląsku pod znakiem deszczu i... nieszczęśliwych wypadków w piłkarstwie.

Na pierwszy plan wybija się dwukrotne złamanie ręki przez Zorzyckiego z drużyny Ruchu podczas meczu z Legją. Ubytek tego gracza da się Ruchowi dotkliwie odczuć w pozostałych meczach, do których ślązacy będą musieli przystępować obecnie bez swych trzech filarów: Peterka, Urbana i Zorzyckiego.

W Siemianowicach spotkał się miejscowy K. S. 07 z benjaminkiem ligi okręgowej. Walka była nader zacięta, a sędzia beznadziejny. Efektem tych okoliczności była niezgorsza bójka poszczególnych graczy, dwa karne na rzecz gospodarzy i jeden złamany obojczyk.

I. F. C. zapisał się także w poczet łamaczy kości. Bohaterem był sławny ongiś bramkarz Goerlitz, obecnie napastnik, który tak delikatnie zaatakował bramkarza K. S. Orzeł, że złamał mu przedramię.

Jeżeli wypadek Zorzyckiego można ostatecznie zaliczyć do rzędu nieszczęśliwych—te drugie są wyłącznie konsekwencją panujących obecnie w śląskiem piłkarstwie stosunków. Nie minie tu obecnie żadna niedziela, bez awantur, burd i bójek w najordynarniejszym gatunku.

*

Sprawa dyskwalifikacji Chruścińskiego. Jak wiadomo gracz Cracovii, Zygmunt Chruściński został ukarany 12-miesięczną dyskwalifakcją za uderzenie w twarz sędziego linjowego Holika na zawodach Cracovia — Pogoń we Lwowie. W świetle dochodzenia incydent ten przedstawia się jak następuje:

Oto, gdy sędzia Marczewski uznał w pierwszej chwili bramkę, strzeloną przez Sperlinga, wbiegł na boisko sędzia linjowy Holik i głośno demonstrował przeciw uznaniu tejże bramki. W biegu został powstrzymany przez Chruścińskiego, który rozłożywszy ręce, zagrodził mu drogę i odezwał się: Co pan tu robi? Co pan krzyczy? Pana miejsce nie na środku boisku, ale tam na linii.

Wówczas p. Holik podbiegł do sędziego Marczewskiego i poskarżył się, że Chruścińskiego uderzył w twarz. P. Marczewski jednak stwierdził, że nic podobnego nie widział; kazał grać dalej i odłożył załatwienie doniesienia p. Holika do zakończenia meczu.

Przebieg zajścia wedle powyższego przedstawienia potwierdziło kilku świadków, którzy złożyli na ręce klubu Cracovia odnośne oświadczenia. Na tej podstawie klub wystosował protest, który będzie przedmiotem obrad piątkowego posiedzenia Zarządu Ligi.

Trzeba będzie wyświetlić w pierwszym rzędzie podstawy doniesienia sędziego Marczewskiego, który w odnośnym protokóle z zawodów stwierdził, że sam widział, jak Chruściński uderzył p. Holika w twarz, a na świadka tego zajścia podał kpt. Kuniczaka, sędziego z lwowskiego O. K. S-u. Tymczasem kpt. Kuniczak oświadczył, iż niczego nie widział.

Hallo, tu mówi Lwów!

Sport lwowski ułożyłby się już prawdopodobnie całkowicie do snu przedzimowego, gdyby nie mistrzostwa ligowe i wyjątkowa sytuacja obu miejscowych drużyn. Liczni zwolennicy Pogoni nie wyrzekli się jeszcze całkowicie „wielkich" nadziei, najwierniejsi adherenci Czarnych, z drżeniem serca wpatrują się w tabelę, chcąc z martwych cyfr wyczytać ostateczne losy swego klubu.

Dzięki temu na meczach Pogoni frekwencja, mimo późnej pory, doszła w ostatnich czasach do rekordowych cyfr, co zapewnia klubowi większy przypływ gotówki.

STRAJK PIŁKARZY.

Sensację wywołała w całej Polsce wiadomość o projektowanym „strajku" czterech drużyn piłkarskich Lwowa, które przystąpić miały do rozgrywek o pozostanie w klasie A. Groźna ta afera znalazła zgoła nieciekawy epilog. P.Z.P.N. bowiem przychylił się częściowo do rekursu zainteresowanych drużyn i polecił również rezerwom ligowym stanąć do walki o prawo pobytu w klasie A.

Obecnie więc czeka nas jeszcze interesująca rozgrywka eliminacyjna z udziałem Hasmonei, Białego Orła, Pogoni IB i Czarnych. Pierwsze walki odbędą się już w najbliższą niedzielę.

KTO WEJDZIE?

Uda się Polonii przemyskiej — czy nie uda? Pytanie to żywo zaprząta umysły piłkarzy lwowskich. Przedewszystkiem bowiem cieszy się Polonia znaczną sympatją, a pozatem awans jej byłby dla klubów tutejszych rozwiązaniem najsympatyczniejszem, już choćby ze względu na łatwość wyjazdów.

Za Polonią, o „dziwo", głosuje zresztą i Kraków, który z dwojga złego woli już podróż nad San, niż wycieczkę za most podgórski.

NIESPOKOJNI PIĘŚCIARZE.

Sezon bokserski rozpoczął się meczem Lechji z kombinowaną drużyna Czerniowiec. Zamiast zwrócić się do Hasmonei z prośbą o zasilenie drużyny dwoma jej bokserami, wolała Lechja uczynić to własnym przemysłem i bez oglądania się na „gospodarza" rozporządziło się jego ruchomościami.

Zrobił się wielki huk w prasie, w rezultacie organizatorowie zorjentowawszy się w sytuacji, złożyli przepraszające oświadczenia.

Epizod powyższy jest jedynie przyczynkiem do ilustracji dziwnych stosunków, panujących na terenie bokserskim Lwowa. Wszelkie apele skierowane do naczelnej magistratury miały dotychczas bez echa. Może obecnie znajdzie Poznań więcej czasu i ochoty do zajęcia się sanacją Lwowa, który wciąż jeszcze nie może uwolnić się od niemowlęcych chorób.

GORĄCZKA INWESTYCYJNA.

Utworzyło się we Lwowie konsorcjum, które zabiega o wydzierżawienie terenów na t. zw. Żelaznej Wodzie, gdzie powstałaby... kryta hala pływacka wraz z wszelkiemi potrzebnemi urządzeniami.

Nim jednak pływać będziemy zimową porą na Żelaznej Wodzie, doczekamy się innej niemniej ważnej placówki. Będzie nią kryta hala dla gimnastyki i lekkiej atletyki. Powstanie ona na terenie VI Baonu Sanitarnego i to w ciągu najbliższego roku, z tem jednak, że da się prowizorycznie użyć już w bież. sezonie zimowym.

N. S.

6-13 luty
Zawody F.I.S. w Insbruku

Organizacje wielkich zawodów narciarskich o mistrzostwo świata powierzył w roku bieżącym Związek Międzynarodowy — Austrii. Odbędą się one w dniach 6 — 13 lutego w Innsbrucku i obejmą po raz pierwszy pełny program wszystkich konkurencyj narciarskich od biegów zjazdowych począwszy a skończywszy na nowo wprowadzonej, niezmiernie interesującej sztafecie 4x10 klm.

Austrja i Innsbruck wzięły się z niezwykłą energją do organizacji i reklamy mistrzostw. Już od sierpnia na wszystkich stacjach Austrji rozlepione są piękne plakaty zawodów. Już od września pracują poszczególne komisje w Innsbrucku.

Trasy osiemnastki, pięćdziesiątki i sztafety są już wytyczone. Stromizny, na których odbędzie się bieg zjazdowy, są wygładzane. Skocznia na górze Isel została przebudowana tak, że pozwoli na skoki do 70 mtr. Dla slalomu przygotowuje Hannes Schneider specjalny stok w okolicach stolicy Tyrolu, na którym wytycza trasę niezwykle urozmaiconą.

Przewidziany jest nawet brak śniegu. Wówczas konkurencje przeniesione zostaną w okolice Innsbrucku: do Seefeld, Stubaital na Hafelekar lub do Kitzbühel.

Program szczegółowy zawodów jest następujący: poniedziałek, 6 luty: specjalny bieg zjazdowy z różnicą wzniesień 2000 mtr. 7 luty: sztafeta narodów. 8 luty: bieg zjazdowy do kombinacji pań i panów. Różnica wzniesień 1000 mtr. 9 luty: bieg 18 klm. do kombinacji i otwarciu i slalom pań. 10 luty: slalom panów. 11 luty: skoki do kombinacji. 12 luty (niedziela): skoki. 13 luty: bieg 50 klm.

Na terene Warszawy

Mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk został już ostatecznie zakontraktowany przez WOZPN na dzień 30 b. m. w Gdańsku.

Team Makabi — Gwiazda rozegra w sobotę, dn. 22 b. m. o godz. 15-ej w Warszawie na stadjonie Legji mecz piłkarski z zespołem ligowym Legji.

Uroczyste otwarcie nowego lokalu klubowego CWS nastąpi w sobotę, dn. 22 b. m. przy ulicy Terespolskiej 34. W ramach uroczystości CWS odbędą się dwie walki bokserskie: Śmiech — Goss i Karpiński — Kłodas.

Międzyklubowy mecz bokserski Polonja — Gwiazda rozegrany zostanie w siedmiu wagach bez ciężkiej w Warszawie w niedzielę dn. 23 b. m. o godzinie 20-ej w sali teatru Nowości. Walczyć będą: Małecki (P) — Rotholc (G): Pasturczak (P) — Zatel (G); Zieliński (P) — Lewit (G); Pernak (P) — Rozenberg; Wolski II (P) — Jeleń (G); Krawczyk (P) — Grosberg (G) i Snowiński (P) — Blum (G).

Eliminacyjne zawody atletyczne rozegrane w środę, dn. 19 b. m. w hali Legji w Warszawie przed meczem Warszawa — Poznań, który rozegrany zostanie w Poznaniu 30 b. m. były udane. Najładniejszą walkę wieczoru stoczył Neuff (Ymca) z Piaskowskim. Wyniki zawodów były następujące: w. lekka: Pieruszyński (E) bije Pycia (Ymca); w wadze średniej odbyły się dwie eliminacje. W pierwszej Piasecki (E) pokonał Sureckiego (Skra), a w spotkaniu zaś z świetnym Neuftem (Ymca) uległ doskonałemu atlecie Ymca; w. półciężka: Falkiewicz (E) — Hebda (Ymca). Walkę tę wygrał Falkiewicz zupełnie niespodziewanie, mając lekką przewagę techniczną.

Kpt. WOZA p. Miazio wystawił po eliminacyjnych zawodach następujący skład Warszawy na mecz z Poznaniem: w. kogucia: Mianowski (Legja); w. piórkowa: Szajewski (Imca); w. lekka: Pieruszyn (Elektr.); w. półśrednia: Kiela (Imca); w. średnia: Neutt (Imca); w. półciężka: Falkiewicz (Elektr.); w. ciężka: Skrocki (Imca).

Jan Zorzycki, został wybrany przewodniczącym Wydziału Spraw Sędziowskich WOZB.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Warszawskiego Związku Atletycznego postanowiło zwołać Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Atletycznego i wystąpić na niem z wnioskiem o przeniesienie siedziby okręgu do Warszawy. Warszawa ma w tej sprawie poparcie wszystkich okręgów poza śląskim i krakowskim.

WOZPN unieważnił spotkanie o wejście do kl. A w Warszawie Drukarz—PWATT 2:1, gdyż sędzia p. E. Skowronek, prowadzący zawody, nadesłał pismo do WOZPN, w którem przyznaje się do popełnionych błędów podczas tego meczu.

W mistrzostwach Ligi angielskiej prowadzi nadal Aston Villa — 17 pkt. po zwycięstwie nad Scheffield United 3:0. Na drugiem miejscu jest Arsenal— 16 pkt., który pokonał Blackburn Rovers 3:2. Derby County (15 pkt.) wygrał z Evertonem 2:0. West Bromwich Albion (14 pkt.) z Birminghamem 1:0, Huddersfield (13 pkt.) jako jedyny z czołowej grupy stracił punkt z Middlesborugh (1:1).

Międzynarodowy turniej bokserski odbędzie się w dn. 2 grudnia w Berlinie. Niemiecki Związek Bokserski wystosował zaproszenie do Angiji, Czechosłowacji, Francji, Polski i Włoch. państwa te mają do nas wysłać kilku najlepszych pięściarzy

Z całego kraju

Białystok. Zawody lekkoatletyczne zamknięcia sezonu przyniosły wyniki następujące: 100 mtr. Sawicki 11,6; 400 mtr. Kucharski, 52,4, wdal Sawicki 651, dysk Luckhaus 35,50, oszczep pań Kudaszewiczówna 26,50. Mecz piłki nożnej ZKS — Jagiellonja 3:1. Siatkówka Jagiellonja — ZKS 30:17.

Bydgoszcz. W mistrzostwie miasta w koszykówce Kopernik pokonał Szkołę Przemysłową 20:10, a w siatkówce — KPW 30:4.

Nowy Targ. Bieg naprzełaj wygrał Wrona 9:45 przed Nemirzanem i Spira.

Grodno. Team 76 p.p. Cresovia — Makabi (Wilno) 0:1.

Przemyśl. Na zawodach lekkoatletycznych Czuwaju osiągnięto następujące wyniki: 100 mtr. Łańcucki 11.1, 400 mtr., skok wdal i wwyż Niemiec 54.2 618 i 172. 1500 mtr. Sawaryn 4:26, 4x400 Pogoń 3:55 Kula i dysk Nosalik 11.18 i 35.78, oszczep Medycki 45.53, tyczka Lichtblau 353. Zwyciężyła Pogoń przed Czuwajem i Polonią.

Na zawodach pań wyniki były następujące: 60, 200 mtr. i skok wwyż Iza 8,5, 29,2, 126, 800 mtr. i wdal Sikorzanka 3:07 i 420, 4x100 mtr. Lechja 58,9, kula Staszka 882, dysk Irka 25.51, oszczep Dzidka 21.10. Zwyciężyła Lechja przed Czuwajem.

Skarżysko. Mistrzostwo klasy B podokręgu radomskiego zdobył K. S. Granat, który wchodzi do klasy A.

Jarosław. Stanisławowia — Ognisko 3:2. Zawody finałowe o wejście do klasy A. W drugiej połowie zupełna przewaga gości. Bramki Klimczak (2) i Żurawski, dla Ogniska Szybalski i Niezabitowski.

Grodno. Makabi — Makabi (Wilno) 0:2.

Piotrków. Mistrzostwo kolarskie Piotrkowa (125 klm.) wygrał Łągwa 4:18, 2) Jarecki 4:28, 3) Ziamiewicz.

Grudziądz. W mistrzostwach pięściarskich miasta wyniki były następujące: w. papierowa, Czortek nokautuje Majewskiego, w. musza Więcki wygrywa przez techniczny k. o. z Żeliwą a Krzemiński z Karkowskim, w. piórkowa Dudziak bije Kozłowskiego, w. lekka: Witkowski bije Stoszka, w. półśrednia Bies nokautuje Mellera, w. średnia Wezer zmusza do poddania się Wrosza III, w. półciężka Jaranowski bije w pierwszej rundzie Kamińskiego.

Podczas jubileuszowych zawodów pływackich w Nowem Mieście — Neustadt na Śląsku Opolskiem brał udział na 100 m. nawznak także Karliczek, który uległ Lichterowi w czasie 1.12,4.

Międzynarodowe zawody kolarskie na torze w Królewskiej Hucie przyniosły generalne zwycięstwo braciom Leppich z Koźla.

Wyścig sprinterów 1000 m. 1) W. Leppich, 2) P. Kruppa - Racibórz. 10 okrążeń B-klasa 1) Pawliczek 6.15 min. 2) Pawlaszczyk 6.16, 3) Lorenc 6.17. 50 okrążeń na punkty 1) W. Leppich 100 pkt. 2) J. Leppich 82 pkt., 3) Kruppa 80 pkt.

Wobec ujawnionej afery sprzedaży punktów przez Kaliski Klub Sportowy dwum zagrożonym klubom łódzkiej klasy A, sensację wywołała z pewnością pogłoska, jakoby zdegradowana do klasy „B" w r. b. pabjanicka Burza nosiła się z zamiarem zgłoszenia na walne zgromadzenie ŁOZB wniosku, o przeniesienie jej z powrotem do klasy A, co co miałoby nawet pewne szanse powodzenia.

Do łódzkiej klasy A weszła drużyna Makabi, która w niedzielę rozegrała w Tomaszowie decydujący mecz z tamtejszą Lechją. Przebieg tego meczu był rzeczywiście dramatyczny. Kilkuset kibiców towarzyszyło drużynie żydowskiej do Tomaszowa, a życzenia awansu do wyższej klasy towarzyszyły Makabi od całej łódzkiej klasy A., która ze względu na dużą popularność benjaminka liczy się poważnie z polepszeniem stanu finansowego. Makkabi ma swoją publiczność i wszelkie widoki na pełny rozwój, posiada wspaniale zaawansowane inne sekcje.

O mistrzostwo robotnicze Polski walczyły *Jedność Król. - Huta — Legja Kraków 2:1 (0:0).* Rozmokłe boisko nie przyczyniało się bynajmniej do podniesienia poziomu zawodów, mimo to obie drużyny zaprodukowały grę zupełnie dobrą, odznaczającą się szybkiem i ostrem tempem

Łódź pod znakiem boksu

Arski i Sipiński walczą w sobotę w Łodzi na międzyklubowych zawodach, urządzonych przez ŁKS. Przeciwnikiem Arskiego będzie Lipiec wzgl. J. Meyer, a Sipińskiego — Klimczak, który po półrocznej przerwie zadebjutuje w barwach ŁKS-u. Spodziewany jest również przyjazd Polusa. W zawodach tych po rocznej przerwie wystąpi znów, w wadze muszej, b. mistrz okręgu Pawlak.

4.500 złotych przyniósł mecz bokserski Polska — Austrja, co przy niskich cenach biletów i małej sali, jest doskonałym wynikiem finansowym.

Seidel b. reprezentacyjny bokser polski, otrzymał zwolnienie z Union-Touringu. Jeżeli pozostanie w Łodzi, to walczyć będzie dla barw Strzeleckiego K. S.-u, możliwe jednak, że zobaczymy go w barwach klubu warszawskiego.

Bokserzy IKP przyjęli zaproszenie na trzy mecze międzynarodowe do Estonji i Finlandji.

Łódź — Sztokholm, międzynarodowy mecz bokserski zapowiedziany na 8 grudnia w Łodzi, został już ostatecznie zakontraktowany.

Mecz Łódź — Brno, doroczne spotkanie o nagrodę przechodnią, odbędzie się 8 stycznia r. 1933 w Łodzi. 6 stycznia reprezentacja Moraw ma walczyć w Warszawie.

Na wiosnę reprezentacja Łodzi wyjedzie na rewanż do Brna i stoczy jeszcze dwa spotkania w Czechach. Tournee to ma być połączone również z jedną walką w Wiedniu.

Z przeciwników krajowych reprezentacji Łodzi wymienić należy w pierwszym rzędzie Warszawą, następnie Poznań i Śląsk. Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że Łódź czekają aż trzy mecze o drużynowe mistrzostwa Polski (IKP) otrzymamy świetnie zapowiadający się sezon, który, oby nie został zmarnowany.

Ucieczka bokserów łódzkich do Warszawy nabrała ostatnio charakteru epidemicznego. Pięściarstwo łódzkie doznało przez to wstrząsu, po którym nie tak prędko znów dojdzie do równowagi. Sytuacja jest o tyle groźna, że wymieniane są coraz to inne nazwiska, które w przyszłości mają wystąpić w barwach klubów stołecznych. W tej chwili aż siedmiu bokserów łódzkich wielokrotnych reprezentantów barw swego miasta rodzinnego walczy dla barw Polonji, C. W. S- i Skody, a mianowicie: Zieliński, Bartosiak, Sewerynak, Cyranek, Pisarski, Kłodas i Hymer.

WŁOCHY CZY POLSKA?

Jaki będzie wynik meczu piłkarskiego dn. 28.X w Neapolu.

1. Wynik ostateczny . . . . .
dla . . . .
2. Wynik do przerwy . . . . .
dla . . . .
3. Bramkę pierwszą strzeli drużyna . . . .

Nazwisko . . . .
. . . .
Adres . . . .
. . . .

Cudowne dziecko lodu

Sonia Henie, wielokrotna mistrzyni świata i dwu Olimpjad o swej błyskotliwej karjerze



DWOJKA MISTRZÓW
Sonia Henie i Bill Tilden cieszą się ogromnie ze znajomości zawartej w pałacu sportowym Berlina podczas rewji asów kolarskich.

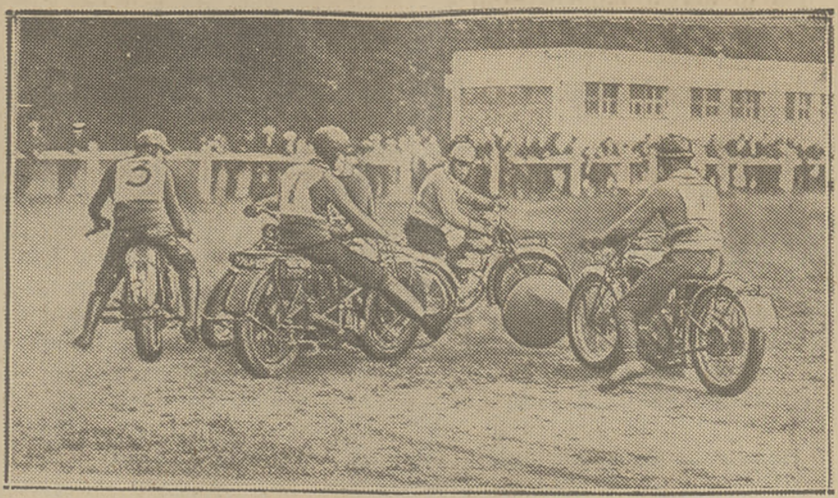
Mam lat dwadzieścia. Ojciec mój jest wielkim kupcem konfekcyjnym w Oslo. Sprzedaje artykuły mody i sportowe. Ubóstwiam go i żałuję badzo, że musi pozostawać przez większą część roku sam w domu, gdyż matka moja towarzyszy mi zawsze w podróżach po świecie.

Ślizgam się od ósmego roku życia. Sama tego dobrze nie rozumiem, ale gdy po raz pierwszy dotknęłam nogą lodu, poczułam się nam nim tak, jakby nigdy z niego nie schodziła. Po stosunkowo krótkiej nauce wykonywałam bez trudu skomplikowane figury, tworzyłam własne „nie wydane" i byłam szczęśliwa, olśniona jak gdybym odkryła prawdziwe życie. To uczucie błogości, swobody, szybkości i zręczności, to upojenie ruchem, ten zdrowy chłód który mnie przenika, są dla mnie tym wielkim urokiem ślizgania się, bez którego nie mogłabym już nigdy się obejść.

Jako dziecko brałam już udział w Igrzyskach olimpijskich r. 1924. Młodość (miałam wówczas 12 lat) nie pozwoliła mi wygrać. Byłam wściekła jak dziecko, któremu odmawiają ulubionej zabawki. W roku następnym otrzymałam rewanż wygrywając w Londynie mistrzostwo świata. Od tego czasu wygrywam je co roku, a mam pozatem i dwa zwycięstwa olimpijskie w r. 1928 i 1932.

Podróżuję nietyle dla własnej przyjemności ile dla konieczności treningowych. Wbrew bowiem panującym poglądom, w Oslo mamy dobry lód zaledwie przez trzy do czterech miesięcy w roku. A ponieważ nie zbudowano jeszcze u nas pałacu zimowego, jestem zmuszona odbywać długie podróże w poszukiwaniu odpowiednich lodowisk. To śmieszne, prawda, że podczas gdy większość ludzi z nadejściem zimy ucieka do słońca i ciepła, ja uczepiam się kurczowo mrozu, ścigam go, uważając że jest zbyt bezsilny na południu Norwegji, choć nosi ona nazwę kraju śniegu.

W ten sposób znajduję się często w Alpach, w Szwajcarji, w Niemczech. Po raz pierwszy wyjechałam do Ameryki w roku bieżącym. Za oceanem byli dla mnie bardzo mili i nie zauważyłam po ich żywych ruchach i szczerych uśmiechach kryzysu, o który ich posądzają. Coprawda to rzadko kiedy stykam się z kryzysem. Ze wszystkich moich podróży przywożę wogóle mało wrażeń osobistych. To co nazywa się „światem", składa się u mnie z szeregu lodowisk otwartych i krytych, lepszych lub gorszych na których rano poważni panowie otaczają mnie, krytykują, podczas gdy wieczorem tłumy publiczności, które z trudem spostrzegam na trybunach zatopionych w ciemnościach, śledzą z zapartym oddechem me ruchy.



MOTORZYŚCI GRAJĄ W PIŁKĘ.
Oto nowa pasja francuskich sportowców ,oparta na wzorach piłki rowerowej

Reflektory. Muzyka. Tańczę, skaczę, piruetuję, publiczność bije mi prawa i... lubię ich wszystkich, tych nieznanych, którzy byli natyle uprzejmi, że zechcieli mnie zobaczyć.

Smutne jest, że ile razy próbuję zebrać swe wrażenia, zlewają się wszystkie w jedno tło poza paroma rzadkiemi wypadkami. W Londynie demonstrowałam swą sztukę przed królem i królową; w Berlinie pewien wysoki pan z siwiejącemi włosa mi odwiedził mnie po pokazie, zasalutował i powiedział: „Była pani wspaniała, panno Henie. Czy nie zechciałaby pani przyjąć ode mnie tę broszkę na pamiątkę". To był ex kronprinz.

Często słyszę: — jakże wspaniałe jest życie tego dziecka.

Jeśli jest ono wspaniałe, jest też i męczące. Czy myślicie że mam czas zajmować się czemś innem, niż ślizganiem. Nie. Jestem więźniem wagonów sypialnych, hoteli i lodu. Matka nie opuszcza mnie ani na chwilę, a więc i ona ma również mało czasu. To też często żałujemy naszego miłego domu w stylu norweskim, z ogromnemi pokojami, podwójnemi oknami i ogniem na kominku.

Nie należę do tych młodych zapaleńców, dla których nie egzystuje nic poza sportem. Noszę się nawet z myślą, aby w roku przyszłym ślizgać się tylko dla własnej przyjemności, tak „prywatnie" jak inni śmiertelnicy. Zobaczymy. W każdym razie coraz rzadziej brać będę udział w turniejach oficjalnych, gdyż chcę się poświecić pracom może prostszym ale nie mniej przyjemnym.

Lubię naprzykład gotować. Celuję przedewszystkiem w przygotowywaniu niektórych sałat i konserw owocowych. Jestem również wtajemniczona



TRIUMFATORKA Z MERANU,
znana i w Polsce Niemka Horn, pokonała znów Jędrzejowską w finale tego turnieju — bez straty seta

w sekrety zupy rybnej, nazywanej u nas „Fiskeboiler".

A propos ryb. Pociąga mnie bardzo wędkarstwo. Naturalnie nie łowiłam nigdy ryb w miejscach niebezpiecznych, w okolicach gór lodowych. To romantyczne zajęcie przypisywać należy raczej fantazji niektórych dziennikarzy. Ale znam parę wspaniałych fjordów gdzie znajduję to czego szukam: odpoczynek i samotność.

Poza temi eskapadami na łonie natury, lubię czytać książki Hamsuna i Undset, lubię robić zakupy w magazynach jak wszystkie kobiety, lubię wychodzić, tańczyć, lubię kino i teatr. A właściwie lubiłabym, gdyż to życie przyjemności i rozrywek jest dla mnie w tej chwili niedostępne. Aby zostać mistrzynią świata, trzeba zrezygnować z wielu przyjemności.

Pytają się mnie często kiedy wyjdę zamąż. Słowo daję, nie wiem i nie myślę o tem chwilowo. U nas w Norwegji, młode dziewczyny nie wychodzą zamąż przed 25 rokiem życia. U nas kobiety mają te same prawa co mężczyźni, pracują, mogą zostać adwokatami, doktorami, posłankami lub urzędnikami. I dlatego nie myślą tylko o małżeństwie, nie szukają go. Jeśli spotkają na swej drodze towarzysza godnego siebie, przyjmują go i to wszystko.

Tak samo ja, jeśli spotkam młodzieńca szlachetnego i miłego, który mnie będzie kochał i którego ja będę kochała, nie będę się wahała ani sekundy; ale przedtem chciałabym dowieść, że jestem coś warta i w innych dziedzinach życia, nie tylko w łyżwiarstwie.

Studja?... Uniwersytet?... Interesy?... Nie wiem jeszcze.

Wiem tylko że jestem młoda, że życie jest długie i że jestem z niego bardzo zadowolona.

Kwestja włoska w Pradze

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Praga, w październiku.

Praga a z nią i cała Czechosłowacja zna dziś jedną tylko kwestję „włoską".

Zdawało się więc, że w tych warunkach nawet święta wojna praska Sparta — Slavia, zamieni się w święte przymierze ale ledwie zdążyły się drużyny te rozegrać już padać zaczęły trupy. Bilans tego niezmiernie ważnegi spotkania mistrzowskiego, dostatecznie zilustruje obraz gry: Bramek 2:1 (0:0) dla Sparty. Widzów 23.000. Obrót kasowy — 165.000 koron (prawie 45.000 zł.). Ledwina — bramkarz Sparty — wstrząs mózgu, rana górnej wargi i trzy wybite zęby. Svoboda — napastnik Slavji — „złamana" ręka; Silny — napastnik Sparty — złamanie ręki w nap ęstku. Pucz—skrzydłowy Slawii—na 70 min. usunięty z gry. Jeszcze dwa takie mecze a Sparta i Slavia przestaną istnieć.

Ale mecz ten jak zaznaczyliśmy, mimo wszystko nie jest dziś środkiem zainteresowania opinji publicznej. Obraca się ono teraz wokół meczu Czechosłowacja — Włochy, wyznaczonego na dzień czeskiego święta narodowego 28 października. Sportowa Praga podniosła bowiem bunt, i zapowiedziała, że do meczu nie dopuści.

Początkiem tej „włoskiej" afery są tegoroczne mecze Slavii z Juventusem o puhar śr.-europejski, choć inni powodów animozji Czechów do Włochów doszukują się jeszcze w meczach Sparta — Ambrosiana.

W epilogu burzliwych zajść Cs. A. F. przeprosiło F. I. G. C., a F. I. G. C. znów Cs. A. F., a fajką pokoju miał być mecz o puhar min. Svehly w Pradze właśnie w dzień czeskiego święta narodowego.

Nagle w Pradze dawno już po uregulowaniu tej kwestji skonstatowano, że satysfakcja jaka Włosi udzielili nie jest dostateczna. Ponoć z okazji zatargu prasa włoska dotknęła nietylko czeskich piłkarzy ale i naród czeski, więc też nagany udzielone Cesariniemu czy Combi'emu słabą są pociechą dla Czechosłowacji.

Podniósł się straszny hałas. Pełno było demonstracyj i manifestacyj. Nawoływano w ulotkach do bojkotu wszystkiego co włoskie, nawet... włoskich lodów, a ich samych przestrzegano przed przybyciem do Pragi, bo prosto z dworca dostaną się do szpitala. Oliwy do ognia dolali jeszcze... hitlerowcy, którzy w Dreźnie spowodowali odwołanie meczu Drezno — Praga.

Potrafili Niemcy, potrafią i Czesi.

Sprawa stawała się coraz bardziej drażliwa. Gdy wetknął w nią swój nos i Hugo Meisl chcąc załagodzić zatarg, zatrzaśnięto mu drzwi, a Walne Zebranie Slavii, w odpowiedzi natychmiast pozbawiło go godności członka honorowego klubu.

A podczas gdy w Czechosłowacji się kotłowało, Włosi siedzieli cicho jak strusie. Dziś natomiast jak gdyby nic się nie stało, zawiadomili Cs. A. F., ...kiedy i w jakim składzie przyjeżdżają, co Czechów zupełnie wyprowadziło z równowagi. Ponoć postanowili Włosi nawet w razie odwołania meczu do Pragi przyjechać by zadokumentować swą rację.

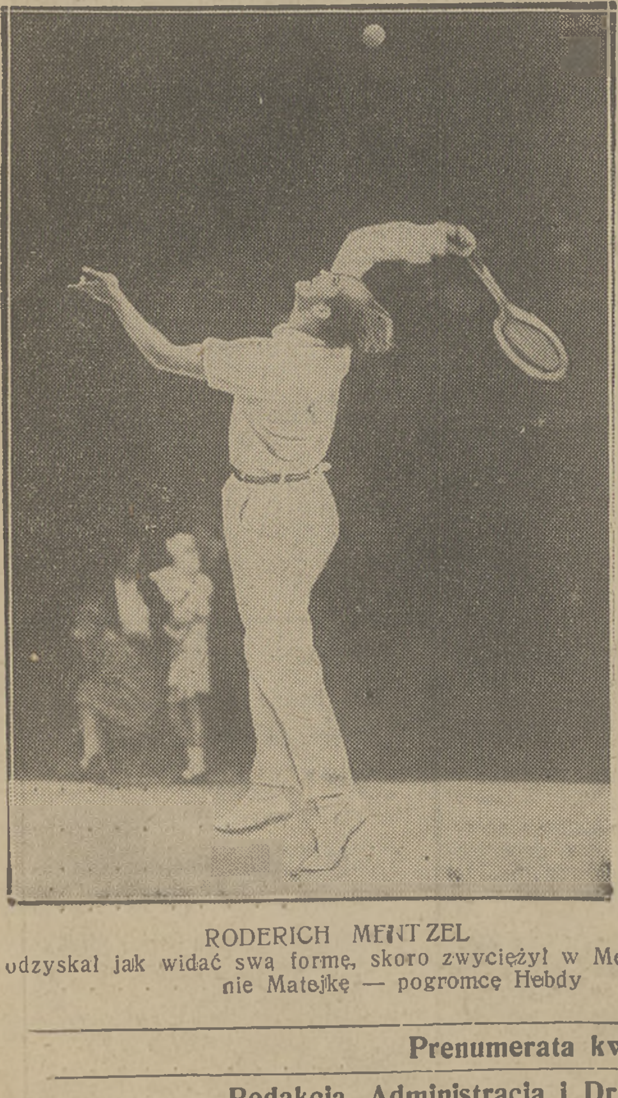
Sprawa doczekała się wreszcie i interwencyj politycznych. Poseł włoski w Pradze zapowiedział interwencję, a w Rzymie minister Arpinatti zwołał zebranie wszystkich związków sportowych Włoch, celem uzgodnienia stanowiska wobec tej niesłychanej sprawy.

A tymczasem od praskiego meczu zależy czy Polska w Turynie złapie większe czy mniejsze lanie od Włochów, t. j. czy wystąpią oni przeciw nam w składzie najsilniejszym, który grać miał w Pradze, czy też rezerwowym....

m. lip.



SZCZĘŚLIWĄ RĄCZKĘ MIAŁ DOTĄD P. KAŁUŻA,
kpt. związkowy P. Z. P. N. przy ustawianiu reprezentacyj.



RODERICH MENTZEL
odzyskał jak widać swą formę, skoro zwyciężył w Meranie Matejkę — pogromcę Hebdy



KLASYCZNY START FINAŁU 100 MTR. PAŃ ST. DOW. NA OLIMPJADZIE.
W kole u góry triumfatorka tej konkurencji Helena Madison (Ameryka).



WALTER SAVALL
świetny kolarz niemiecki, wygrał ostatnio wyścig w Paryżu przed Grassinem

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI